



Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4.25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop.
z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8.50 Mrk. — 3 Rbs.
60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. —
7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcja i administracja **KRAKÓW XV.**
Nowowiejska 23 (daw. Własy) Telefon Nr. 479.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 60 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej
stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonym 28 halerzy.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: **KAROL BUCHSTAB**, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X.

Kraków, 10 maja 1913.

Nr. 19.

Czarnogóra przeciw Austryi.

(Treść na
str. 3).



Treść numeru: Tajemnicza zbrodnia w Teresinie. — Ofiary lotnictwa. — Ważny wynalazek wojskowy. — Albania pod pro-
tektorem Czarnogóry. — Praca społeczno-oświatowa w kraju. — Katastrofa automobilowa. — Nauczycielski kurs społeczno-
naukowy. — Pięciobój nowicuzszów we Lwowie. — Otwarcie sezonu sportowego.

„GALICYA W SEZONIE LETNIM“

specjalna publikacja ilustrowana, wydana staraniem Redakcji „Nowości Ilustrowanych“ oraz Krajowego Związku turystycznego w Krakowie.

Podczas gdy inne kraje cywilizowane starają się jak najszerzej w kraju i za granicą zainteresować rodzimym przemysłem i handlem, rozbudzić u swoich i u obcych zamiłowanie do poznania kraju i rozbudzenia w nim turystyki i podniesienia uzdrowisk i zdrojowisk krajowych, u nas na tem polu bardzo mało się robi.

Aby wypełnić tę wielką lukę, podejmuje redakcja „NOWOŚCI ILLUSTROWANYCH“ przy pomocy i współudziale Krajowego Związku turystycznego oraz ministerów kolei i robót publicznych wydanie specjalnej publikacji ilustrowanej, p. t.

„GALICYA W SEZONIE LETNIM“.

Publikacja ta, zakreślona na szerokie rozmiary, ma dać dokładny obraz zarówno tego, co kraj nasz posiada pięknego i godnego zwiedzenia, jak również ma dokładnie objaśnić przedewszystkiem rodaków naszych o tem, co posiadamy godnego poparcia w dziedzinie przemysłu i handlu polskiego, oraz jakie posiadamy zdrojowiska i uzdrowiska krajowe, które, lepsze częstokroć niż zagraniczne, w pierwszym rzędzie powinny się cieszyć poparciem ogółu społeczeństwa polskiego.

Chcemy po raz pierwszy pokusić się o dokładne zestawienie wszystkich skarbów, jakie w kraju naszym posiadamy.

Publikacja ta będzie jedną z najpoważniejszych, jakie w tej dziedzinie się ukazały. Wydana na pięknym papierze, zawierać będzie przeszło 200 ilustracji i szereg fachowych artykułów. Współdział w jej opracowaniu przyrzekli tak wybitni znawcy naszych potrzeb i stosunków, jak Eks. minister skarbu Wacław Zaleski, Eks. minister dla Galicyi Władysław Długosz, radca ministeryalny dr. Twardowski, szef sekcji w ministerstwie rolnictwa dr. Köller, ks. Lubomirska, prof. dr. Zanietowski, dyrektor Kopera, dr. Szydłowski, prof. dr. Magiera, dr. Nossig, szereg wybitnych posłów parlamentarnych i sejmowych, jak prezes Koła Polskiego dr. Leo, prezydent miasta Lwowa Neuman, Eks. Dawid Abrahamowicz – oraz szereg dziennikarzy i publicystów polskich zarówno z Wiednia, jak i Krakowa, Lwowa, Warszawy i Poznania.

Publikacja ta wyjdzie w nakładzie **20.000 egzemplarzy** i stanowiąc będzie tanie a doskonale opracowane ilustrowane dzieło o Galicyi, jej zdrojowiskach, przemyśle i handlu. Wydawnictwo nasze postanowiło uczynić publikację tę przystępną dla jak najszerzego ogółu i dlatego numer pojedynczy kosztować będzie **tylko 1 koronę**.

Zwracamy się zarazem do wszystkich naszych polskich przemysłowców, kupców, przedsiębiorców, właścicieli zdrojowisk i uzdrowisk, właścicieli hoteli, pensyonatów, kawiarni, do naszych instytucji publicznych, banków i t. d., aby poparli nasze usiłowania i przyszli nam z finansową pomocą celem doprowadzenia tego pięknego dzieła do pomyślnego rezultatu.

Pomoc tę najskuteczniej, we własnym interesie wszystkich sfer, dla których ta publikacja jest przeznaczona, osiągniemy, jeśli w „GALICYI W SEZONIE LETNIM“ znajdą się dokładne informacye o wszystkim, co na polu kulturalnego i ekonomicznego życia naszego działamy.

Ogłoszenia pomieszczać będziemy w trzech rodzajach: **ilustrowane** z artykułkami, które najdokładniej będą mogły informować szerszy ogół o danem przedsiębiorstwie lub instytucji (cena 300 K za stronę); **zwykłe**, w których pomieścić można obszerną reklamę swoich wyrobów; **adresowe**, które zawierać będą dokładny adres i rodzaj danego przedsiębiorstwa lub instytucji. Te ostatnie powinny we własnym interesie szerokiego ogółu objąć bez wyjątku wszystkich, do czego swą taniością bardzo się zalecają (cena 3 K za adres).

W przekonaniu, że myśl nasza znajdzie powszechne uznanie, prosimy o moralne i materialne poparcie naszej pracy, a ponieważ publikacja nasza ukaże się w **pierwszych dniach czerwca**, jeszcze przed rozpoczęciem letniego sezonu wycieczkowego i turystycznego, prosimy o nadsyłanie zgłoszeń najdalej **do dnia 30 maja b. r.** pod naszym adresem.



Czarnogóra przeciw Austrii: Przedstawiciele różnych broni i różnych pułków armii austro-węgierskiej.

Czarnogóra przeciw Austrii.

(Do ilustracji tytułowej).

Czarnogórę nazwano europejską... sufrażystką. I słusznie. Jak Anglia nie może dać sobie rady z wojowniczymi pionierkami praw kobiecych, tak cała Europa — jest dziś szachowaną przez to małe państewko i jej wojowniczego władcę...

Trzeba jednak przyznać, że król Nikita posiada nie tylko wojenny animusz, ale także wielkie zdolności dyplomatyczne. Otrzymał Skutari w prezencie od tureckiego obrońcy tego miasta, Essada baszy, któremu za tę przysługę ofiarował... Albanię... Zupełnie tak samo, jak Zagłoba, ofiarujący Niderlandy!

W każdym razie ta polityka czarnogórskiego



Albania pod protektoratem Czarnogóry: Miasto albańskie Diakowa, które wytargowała Serbia.

Zagłoby zgotowała nowe kłopoty Europie, którą znów wstrząsają dreszcze wojenne. Austro-Węgry w porozumieniu z Włochami postanowiły choćby siłą zmusić Czarnogórę do ustąpienia ze Skutari, wcielonego przez mocarstwa do Albanii... Na horyzoncie politycznym pojawiły się więc znowu chmury, grożące wojną Austrii z Czarnogórą, która nie na żarty rozpoczęła przygotowania wojenne na granicy austriacko-czarnogórskiej... Ten animusz wojenny króla Nikity przedstawia właśnie nasza tytułowa ilustracja, na której widzimy gorączkowe przygotowania wojenne Czarnogórców przeciw Austrii. Prócz tego umieszczamy ciekawe zdjęcia fotograficzne, przedstawiające grupę przedstawicieli różnej broni i różnych pułków armii austro-węgierskiej.

Nauczycielski kurs społeczno-naukowy.

Ognisko krajowego Związku nauczycielstwa ludowego urządziło we Lwowie w czasie ferii ruskich

święt wielkanocnych kurs społeczno-naukowy dla nauczycieli ludowych, członków krajowego Związku. Kurs ten jest pięknym objawem dążności nauczycielstwa do pogłębienia swej wiedzy i wykształcenia, którego dzisiejsze seminaria nauczycielskie nie dają w mierze, potrzebnej światłodawcom ludu.

uczestników, kobiet i mężczyzn, przeważnie nauczycieli wiejskich ze wschodniej Galicji. Wykładali: mecenas dr. Dwernicki o prawie państwowym, dr. Janik z teorii i praktyki pedag. w Polsce, L. Kulczycki: „Parlamentaryzm i zagadnienia społeczno-kulturalne“, dr. Landau-Gumplowiczowa: „Rozwój gospodarczy



Tajemnicza zbrodnia w Teresinie: Rodzina zamordowanego ks. Druckiego-Lubeckiego przed pałacem teresińskim.

Nauczycielstwo ludowe, walczące za pośrednictwem poważnej liczbą i znaczeniem organizacji związkowej o byt i prawa, nie zaniedbuje pracy nad swym samokształceniem, czego dowodem liczne próby, przedsiębrane przez poszczególne ogniska, jak np. przez sekcję pedagogiczną krakowskiego Ogniska, które podniosło znacznie poziom świadomości pedagogicznej i pogłębiło szeregiem planowych swych działań, wykładów i odczytów wiedzę i zainteresowanie sprawami wychowawczymi, wśród tych licznych szeregów nauczycielstwa, co pod jej kierunkiem pracują.

W lwowskim kursie brało udział trzydziestu

Galicji i ustrój społeczny wsi galicyjskiej“, E. Milewski: „Kooperatywa i kooperatyzm“, J. Piłsudski: Rok 1863“.

Zarząd krajowego Związku nauczycielstwa ludowego urządził w bieżącym roku w czasie wakacji w Zakopanem kursa uniwersyteckie z rozmaitych dziedzin wiedzy dla nauczycielstwa polskiego z trzech dzielnic.

Ofiary lotnictwa.

Zdobycie powietrza jest już dzisiaj rzeczą dokonaną. Aeroplany zostały już tak udoskonalone, że kwestya podróży napowietrznej jest prawie rozwiązana. — Również pokonano trudności odległości i przy pomocy aeroplanów można obecnie przenosić się szybko z miejsca na miejsce.

Niestety, doniosły ten wynalazek ma jedno wielkie niebezpieczeństwo. Nie zdołano dotychczas znaleźć sposobu na utrzymanie równowagi aeroplanów w każdym ich położeniu w powietrzu. Z chwilą, gdy aeroplan dostaje się w wir powietrza lub zostanie nagle uderzony z boku silnym wichrem, łatwo wywraca się, powodując nieraz straszne katastrofy.

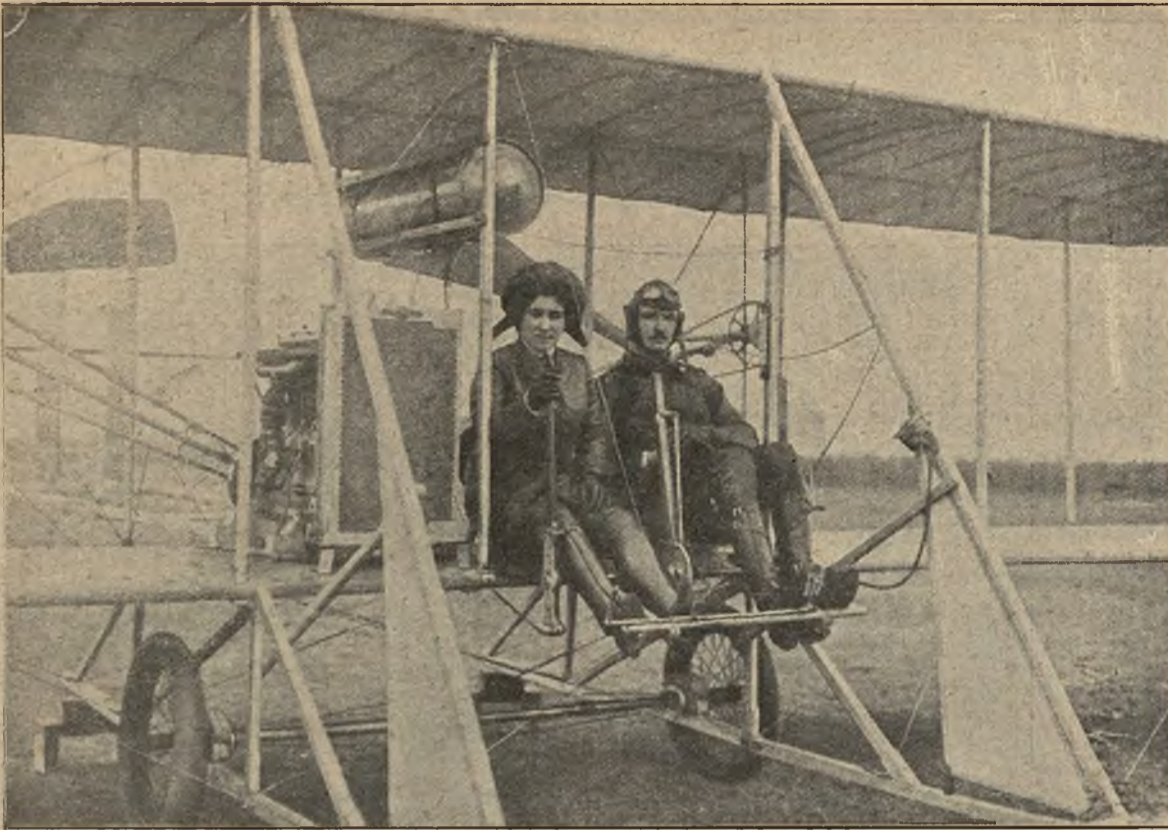
Ostatnie tygodnie notują znowu dwie ofiary lotnictwa. Na polu wzlotów w Johannistal pod Berlinem zginął młody pilot rosyjski Abramowicz. Urządził on wzloty w towarzystwie swej narzeczonej, pilotki ks. Szachowskiej, która kształciła się pod jego kierownictwem.

W dniu nieszczęścia podjęli wspólnie wzlot, który się nie udał. Z wysokości 30 m. aeroplan



Nauczycielski kurs społeczno-naukowy: Kierownicy i uczestnicy kursu, urządanego we Lwowie przez krajowy Związek nauczycielstwa ludowego.

(Fot. M. Münz, Lwów).



Ofiary lotnictwa: Pilot Abramowicz w towarzystwie księżny Szachowskiej przed nieszczęśliwym lotem w Johannistal pod Berlinem.

spadł, a Abramowicz rozbił głowę o motor. Księżna doznała tylko nieznacznych obrażeń.

Drugi wypadek zdarzył się w Monako, gdzie od

w osobnej celi, przedtem jeszcze za specjalnem pozwoleniem prokuratora widział się z żoną, z którą spożył w domu po rewizji ostatnią kolację. Dostęp

do aresztowanego ma tylko pełnomocnik jego dóbr i adwokat.

Pogrzeb zamordowanego księcia odbył się bardzo uroczysto. W Warszawie w kościele S. S. Wzytek odbyło się następnie uroczyste nabożeństwo żałobne, w którym wzięło udział wielu przedstawicieli arystokracji.

Sprawa sama ciągle jeszcze przedstawia się bardzo ciemno. W ostatnich dniach skomplikowała ją kradzież, dokonana w pałacu teresińskim. Złoczyńcy, czy też ktoś interesowany w całej sprawie, zakradli się do gabinetu zabitego księcia i zabrali obok kosztowności i pieniędzy także jakieś akta i papiery. Kradzież robi wrażenie, jakby dokonano ją dla zatarcia śladów zbrodni. Dochodzenia za sprawcami ustaliły jedynie, że było ich dwóch i że pracowali boso. Mimo pomocy psów policyjnych dotychczas nie wykryto.

W toku śledztwa zauważyć jeszcze należy, że wyszły na jaw obecnie szczegóły zamachu na ks. Drukckiego-Lubeckiego, jakiego dokonano przed pewnym już czasem. Usiłowano wtedy księcia otruć strychniną podaną w herbacie. Stało się to podczas wizyty ordynata Bispinga. Fakt ten przypomniano obecnie, wysnuwając z niego różne wnioski.

Z polecenia władzy pałac w Teresinie jest pilnie strzeżony, a dochodzenia śledcze objęły znaczną ilość osób.

Dzienniki warszawskie pragną na własną rękę rozjaśnić tę tajemniczą sprawę i obok władz prowadzą śledztwo przez swych sprawozdawców, co dopomogło do wykrycia niejednego szczegółu.

W dzisiejszym numerze dajemy szereg ilustracji, związanych z tą tajemniczą sprawą.



Tajemnicza zbrodnia w Teresinie: Aresztowanie ordynata Bispinga:

Brat aresztowanego, Kazimierz bar. Bisping, przed więzieniem śledczem. (Fot Maryan Fuks, Warszawa). Kazimierz bar. Bisping przed bramą więzienia.

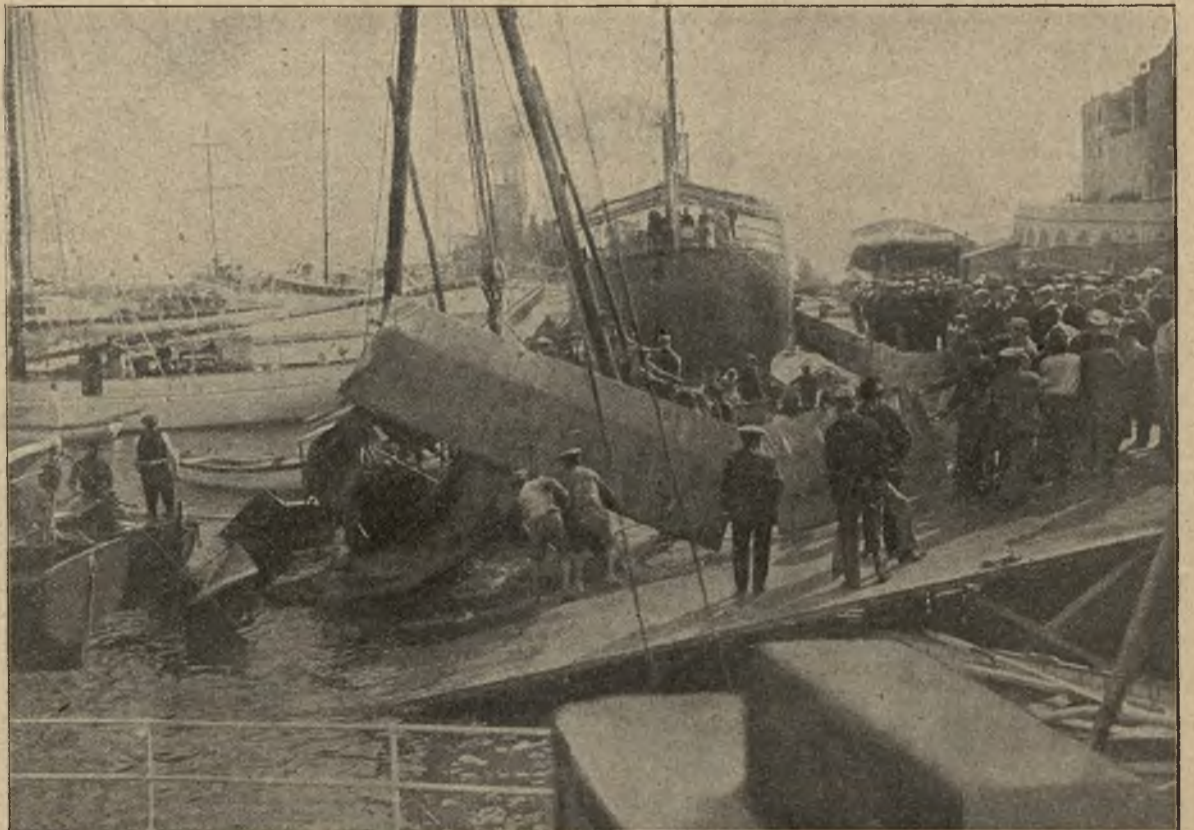
bywał się światowy konkurs wodnych aeroplanów. Pilot francuski Gaudart, który brał udział w konkursie, wzniósł się na aeroplanie systemu Artois w górę. Wskutek defektu motoru, nagle aeroplan ze znacznej wysokości runął w morze, topiąc pod swymi szczątkami odważnego pilota, który zginął na miejscu.

Ilustracje nasze przedstawiają Abramowicza i ks. Szachowską przed nieszczęśliwym wzlotem w Johannistal i wydobywanie z morza hydro-aeroplanu Gaudarta.

Tajemnicze morderstwo w Teresinie.

Mimo obszernie zakreślonego śledztwa w sprawie zamordowania ks. Drukckiego-Lubeckiego w Teresinie, właściwie dotychczas nie zdołano ostatecznie ustalić, kto morderstwa dokonał. Wiele poważnych poszlak wskazuje na ordynata br. Bispinga, to też z polecenia prokuratora, aresztowano go przed kilku dniami i osadzono w więzieniu śledczem. Aresztowania dokonano w Warszawie, kiedy ordynat przybył do sądu na przesłuchanie. Po aresztowaniu, które p. Bisping przyjął bardzo spokojnie, dokonano szczegółowej rewizji u niego w mieszkaniu.

Żona aresztowanego przyjęła smutny cios równie spokojnie jak ordynat. Jest bowiem przekonana o jego niewinności. Bar. Bisping pomieszczony został



Ofiary lotnictwa: Wydobywanie z morza aeroplanu lotnika francuskiego Gaudarta.



ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

11

— Słyszysz pani? Nasz Staszek, to jest kapitan okrętowy, jest panem koni, sani i podróży.

Staszek rad zabawie, i chcąc się popisać rękością swych koni, trzasnął z bata.

Jechali szybko równą drogą, a Ryta wskazując na wysokopienny szpilkowy las, osypany śniegiem, powiedziała:

— Wandziu, ten las tak piękny jak w bajce... Spójrz!

Ale pani Wanda była bardzo daleka od wszelkich wzruszeń estetycznych, opanował ją lęk przed wywróceniem sań. Już widziała siebie poranioną, z rozbitą głową, z połamanymi nogami i rękami. Gorzko żałowała, że dała się namówić i miała żal do Ryty, że tak obojętnie, niemal lekceważąco, odnosi się do niej, że nic ją nie obchodzi stan jej zdrowia, a do pana Jedlińskiego czuła głęboką niechęć.

Dopędzono nowe sanie, Staszek zawołał z fantazją:

— Na bok z wołami!

Te słowa pobudziły ambicję woźnicy sań na przedzie i jako dobry furman, gdy widział możliwość wyprzedzenia swych sań, zajeżdżał drogę Staszekowi.

Pani Wanda czuła, że serce jej bije młotem, zabrakło jej tchu, nie mogła słowa wydobyć i blada czekała katastrofy.

Ale i Rycie te wyścigi były niemiłe i zwróciła się z prośbą:

— Panie Jedliński, nie wyprzedzajmy!

— A ino! — zaśmiał się Staszek, — tam zaraz szeroko, wyminę!

I wyminął, ale sanie wjechały na kupę kamieni i była chwila, że tylko dzięki szybkości ruchu sanie przeskoczyły szczęśliwie miejsce krytyczne.

Tego było za wiele na nerwy pani Wandy i popłynęły rześiste łzy. Zobaczył to pan Jedliński i zawołał żartobliwie:

— O, dzieciątko chce do mamusi! Boi się wilka z lasu!

— Wandziu! Co tobie? — zaniepokoiła się Ryta, — czy ty płaczesz?

Z wielkim wysiłkiem pani Wanda powstrzymała łzy i uśmiechając się blado, odpowiedziała:

— Razi mnie śnieg!

Co prawda nie było przy drodze płaszczyzny śniegowej, tylko na wirchach i ich zboczach błyszczał śnieg, lecz przyczynę łez przyjęto z dobrą wiarą, a Ryta dodała:

— I ja miewam łzy w oczach, ale przy mrozie lub przy silnym wietrze.

Jechali dalej, a pan Jedliński opowiadał w zabawny sposób, jak wpadł w zaspę śnieżną na Wołyniu i kończył:

— Tu w górach nie skończyłoby się na nurku w puchowym śniegu, możnaby się znaleźć o sto metrów niżej, na skalnych złomach potoku. Nieprawda Staszku?

— Bywa tak, bywa i nie.

— Ale nie na tej drodze, — odezwała się Ryta.

— Owszem i na tej. Jedziemy w góry, a każda góra ma swój spadek. Wkrótce będziemy przejeżdżali około takiego miejsca.

Pani Wanda zamrzwiała. Ona ma przejeżdżać nad przepaścią, będzie musiała spojrzeć w przepaść głąb i bez osłony, bez oparcia zawiśnie

nad głębią. Ona czuje, że tego nie przeżyje, że rzuci się na oślep w tą przepaść i zginie.

Teraz chyba wyskoczy ze sań, lepiej pośluc się, złamać rękę, aniżeli ujrzeć przepaść i zginąć z roztrzaskaną głową.

— Stój! — zawołała ochryplym, przerażonym głosem.

Staszek wstrzymał zlekka rozbiegane konie, odwrócił się i spojrzał zdziwiony na panię.

— Co się stało? — spytał pan Jedliński.

— Niech staną, — szepnęła zmęczona do Ryty.

— Stańcie! — krzyknęła Ryta energicznie.

Staszek wstrzymał konie buchające parą i czekał, co będzie.

— Wsiądę, — szepnęła pani Wanda, starając się napróżno wydobyć się z powijaków futra.

— Ależ Wandziu, tu taki śnieg głęboki. Co ci jest? Czy ci nie dobrze?

Pani Wanda pochwyciła to ostatnie pytanie jak deskę zbawienia i rzekła:

— Niedobrze mi!... Zemdleję!

Pan Jedliński zeskoczył z sań i z widocznym zaniepokojeniem mówił:

— Może natrzeć pulsy śniegiem?... Panno Ryto, może pani ma wodę kolońską?... Nie... prawda! Mam koniak! — sięgnął do kieszeni futra, i szybko otworzywszy flaszczykę, podawał pani Wandzie.

Odsunęła flaszczykę i siląc się na spokój powiedziała:

— Wracajmy!... Nie mogę dalej jechać!

— Ależ to chwilowe osłabienie, — zawołał, — zaraz minie! Za pięć minut będziemy na miejscu... pani odpocznie... zabawimy się!

— Nie! Nie!

— Panno Ryto, niechże mi pani pomoże! I co powiedzą te panie, które za nami jadą! Zważmy pani całą zabawę i trzeba będzie wyjaśniać, usprawiedliwiać.

— Wszystko jedno, nie chcę.

— Ależ to dzieciństwo, — śmiał się z przymusem — niechże się pani przewycięży i nie pozwala tak hulać nerwom. No, pani Wando, trochę odwagi i spokoju.

Pani Wanda zrobiła przeczący ruch głową, a Ryta dodała:

— Jeśli pani Jerzycka nie chce, nie można jej zmuszać. My wracamy, a pana bardzo chętnie inne panie wezmą na sanie.

— O, co to, to nie! Jestem wiernym rycerzem dam mego serca, — zaśmiał się, — razem wyjechaliśmy, razem wrócimy, — usiadł na koźle, a pani Wanda prosiła:

— Tylko pomału! Tylko ostrożnie!

— Dobrze pani, pojedziemy jak z chorym.

Na razie jechali spokojnie, a Ryta zaniepokojona, dopytywała się bardzo często pani Wandy o stan zdrowia i czuwała nad nią bardzo troskliwie.

Pan Jedliński nie brał zbyt poważnie tego nastroju i dla żartu zaczął ostrzegać Staszka:

— Uważaj, bo tam zakręcił!... Sanie naprzeciw wymiń na lewo!... Tam kupa szuftru, objeżdż zwolna!

Tego rodzaju wskazówki śmieszyły Staszka, który pytał ze swej strony:

— A tam heń smerk, jak pod nim przejechać?... Łoni była dziura w tym miejscu czy zjechać? — i śmiał się.

Rytę bawiły te uwagi, nawet pani Wanda uśmiechała się, zaś pan Jedliński zwrócił się do niej:

— Pani, baczność! Jedziemy obok starej willi... ale zwolna, nie przewróci się!

Ta żartobliwa rozmowa stopniowo uspokajała wprawdzie panią Wandę do pewnego stopnia, ale stanowczo odmówiła wstąpienia do cukierni i rada była, gdy sanie stanęły u podjazdu zakładu.

— Przykro mi, że zepsułam panu zabawę, — powiedziała na pożegnanie.

— A mnie bardzo miło, że pani zdecydowała się na pierwszą przejażdżkę, druga, jestem tego pewny, pójdzie gładko i dobrze.

— Może... nie wiem.

— Już my zahartujemy nerwy pani, — kończył z uśmiechem.

Ten wypadek na wycieczce z panią Wandą stał się natychmiast głośnym w całym zakładzie. Rytę zasypywano pytaniami o szczegóły z nieukrywaną zazdrością, że ona właśnie wszystko widziała i słyszała, zaś o pani Wandzie mówiono z wielkim współczuciem, miłą bowiem jest rzeczą okazywać swe szlachetne uczucia i bez poprzedniej umowy okazywano jej wielką troskliwość.

Są ludzie, tak niewiasty, jak i mężczyźni, którzy przez całe swe życie robią na swem otoczeniu wrażenie małoletnich, dzięki swej uступliwości, grzeczności i niechęci do sporów w drobnych sprawach. Przy bliższym poznaniu wykazują oni samodzielność, stanowczość, która czasem przechodzi w upór.

Do takich niewiast należała pani Wanda. Mąż uważał ją za nieletnią, którą trzeba się nieustannie opiekować, a tak bliżsi, jak i dalsi znajomi nie szczędzili jej rad, ostrzeżeń i opieki.

W zakładzie, jako nad chorą na brak woli i skłoną do smutku, roztoczono drobiazgową opiekę, a że w każdej niewieście pokutuje duch lekarki i pielęgniarki, znajome panie czuły się w obowiązku czuwania nad nią.

Gdy nie jadła tyle, ile uważano za potrzebne dla niej, tak proszono, dogadywano, zachęcano, że dla świętego spokoju jadła mimo braku apetytu.

Gdy zamyślona milczała, wciągano ją natychmiast chociażby do najbanalniejszej rozmowy. Zmuszono ją do łomaczenia się, dlaczego nie chce jechać sankami, dlaczego nie wychodzi na przechadzkę, nie używa werandowania, dlaczego nie siaduje w salonie, a pani Łacka, z tytułu kuzynostwa, zwracała uwagę na jej suknie i ucieszenie.

Naturalnie wszystkie te troskliwości były robione przyjaźnie i w dobrym tonie, co nie przeszkadzało, że nużyły i męczyły panią Wandę, i na obiady, kolacje lub do salonu szła jak na pańszczyznę.

I gdyby nie poczucie, że pobyt w zakładzie służy jej zdrowiu i powraca utracone siły, byłaby pani Wanda po kilku dniach próby opuściła Zakopane. Zostawała starając się nagiąć do tego życia i otoczenia.

Pan Jedliński, zepsuty swym powodzeniem u niewiast przebywających w zakładzie, w poczuciu swej wyższości i uroku, jaki wywierał na mamy i panny jako bogaty kawaler, uważał,

że jego wyróżnianie pani Wandy i starania się o jej względy powinny w niej wzbudzić uczucia słodkiej wzajemności.

Na równi z innymi okazywał jej troskliwość, a dodatkowo patrzył na nią z zachwytem, łowiąc każde jej słowo, podglądając każdy jej ruch.

Te jego jawne starania się o jej względy, chwilami nudziły i nużyły panią Wandę, ale na ogół pochlebiali jej niewieściej próżności, bawiły ją kwaśne miny innych pań z tego powodu, a przyjemność sprawiała przycinki i aluzje pani Poreckiej, zawiedzionej w swej nadziei wyswatania córki za pana Jedlińskiego.

Tak zwane koncerty odbywały się teraz co wieczora, o ile pani Wanda zostawała w salonie, a śpiewak po zwykłych oklaskach zbliżał się do pani Wandy, by usłyszeć pochwałę, za którą zawsze całował jej rękę, co zresztą czynił przy każdej nadarzonej sposobności.

VII.

Jednego ranka po obudzeniu zdawało się pani Wandzie, że zapewne dopiero jest przededniem, takie szare i niewyraźne światło wpadało do pokoju. Podniosła stopy i ujrzała nieprzeniknione mgły, w których utonęły wirchy, góry, lasy. Po smugach jaśniejszych i ciemniejszych poznawała, że masa ta biała kłębi się, podnosi, opada i miała wrażenie, że znajduje się gdzieś w głębi oceanu, zamknięta w dzwonie, opatrzoną oknami.

Ubierała się szybko, chciała bowiem wyjść z zakładu, ażeby błądzić wśród tej mgły i doznać nowych wrażeń. Zanim jednak zdążyła zejść, wiatr poszarpał mgłę, rozniósł ją po górach i lasach, włóczył w doliny, podniósł w górę i nastał dzień smutny, szary, mokry, zimny.

Góry były przysłonięte, niebo zasnuwane chmurami, z których siekł deszcz, pomieszany ze śniegiem. Wicher jęczał w kominie, tłukł się o węgły domu, uderzał o szyby zmarniętymi grudkami, jak gdyby błagał o wpuszczenie go do ciepłego pokoju.

Pani Wanda poczuła się dziwnie samotną i opuszczoną, zabrakło jej bowiem towarzyszy, których nie umiemy nigdy docenić, promieni słońca i krajobrazu.

W takich dniach, w samotności, zaczynają wypełzać z różnych komór, z kątów zapadłych, z ciemnych głębin, różne wspomnienia smutne, zapomniane uczucia, spełzone marzenia, zagasłe zapawy, zmarnowane nadzieje, doznane zawody, wyrządzone krzywdy sobie i drugim...

I tak się roją, kłębią, męczą, że człowiek radby uciec od siebie i przed sobą. Wówczas tęskni się i szuka dobrego, wybaczonego serca, jakiejś duszy przyjaznej, nie żeby wyplakać swe smutki, troski i trwogi, ale żeby ujrzeć przyjazny uśmiech i dobre, kochane oczy.

Przy obiedzie, zwykle ożywionym i wesołym, panie były jakieś oswiałe, chmurne i opryskliwe, a z panów młodszy milczeli, starsi zaś utyskiwali na pogodę i dolegliwości rozmaite.

Po obiedzie zamiast jak zwykle zgromadzić się w salonie i prowadzić ogólną rozmowę, towarzystwo rozdzieliło się na małe grupy, przeważnie małomowne, tylko po kątach i na sali były pary szepczące do siebie.

Oczy Ryty były dzisiaj smutniejsze aniżeli zwykle, a matka jej zdradzała swe zdenerwowanie opryskliwością i surowością czynionych uwag.

Pani Wanda szepnęła Rycie, ażeby poszła do niej.

— Muszę mamie powiedzieć, — i podszedłszy do siedzącej rzekła: — mamę, pójdę na chwilę do Wandy.

— A idź, — powiedziała zgryźliwie, — może minie twój zły humor.

Ryta pobladła i poszła z panią Wandą schodami.

— Czy słyszałaś odpowiedź mamy? — spytała tęym głosem.

— Niechcący.

— Tak zawsze, — mruknęła ze ściągniętymi brwiami.

Pani Wanda, wszedłszy do swego pokoju, zawołała mile zdziwiona:

— Ach, jakie śliczne kwiaty!

Na stoliku w ładnym, porcelanowym kielichu stał bukiet róż z rozetami i paprociami. W samym środku były róże ciemnopomarsowe, a otaczały je inne w czerwonych odmianach aż do bladoróżowych, bardzo delikatnych i wykwinnych róż herbacianych. W pokoju unosił się ich lekki, odświeżający zapach.

Obydwie przypatrywały się z rozkoszą pięknym kwiatom, a Ryta spytała cicho:

— Skąd te kwiaty?

— Prawda! — zawołała pani Wanda i zadzwoniła na numerową: — Kto postawił te kwiaty tutaj?

— To ja, jaśnie pani.



— Ach, jakie śliczne kwiaty!

— Kto wam dał?

— Kiedy ten pan bardzo prosił, ażeby nie mówić o nim, ale jeśli jaśnie pani każe, to muszę powiedzieć.

— A więc, kto?

— Jaśnie pan mecenas Jedliński.

— Na ten raz daruję wam, że bez mego zezwolenia wstawiacie mi kwiaty, ale na drugi raz poskarżę się panu doktorowi.

— A niechże Bóg broni, już nigdy tego nie zrobię, — ucałowała rękę pani Wandy i za jednym zachodem i rękę Ryty, która po wyjściu numerowej powiedziała:

— Domyśliłam, się, że to on.

— Ja również, i gdyby te kwiaty nie były tak piękne i nie robiły mi takiej przyjemności, każałabym mu oddać.

— Bardzo słusznie, — usiadła Ryta na kozetce, gdzie zwykle gawędziły.

— Nie lubisz go, Ryto?

— Właściwie jest mi obojętny, ale chwilami bywa niemiły. Teraz mniej, dawniej dość często.

— Skądże ta różnica? — usiadła przy Rycie.

— Wiesz, dawniej, gdy rozmawiał ze mną lub inną, można było wyczuć w jego twarzy,

w spojrzeniu, tę pewność siebie, że rozmowa z nim jest zaszczytem dla mnie.

— A teraz?

— Teraz tobą zajęty i nie kokietuje innych tak zawzięcie. Czy tobie on się podoba?

— Już ci mówiłam, że tak sobie, jako towarzysz zabawy w zakładzie. Wesoły, rozmowny, ładnie śpiewa...

— I mogłabyś się w nim kochać?

— Jakaś ty Ryto dziecinna... a zaraz kochać...

Najpierw jestem już za stara na kochanie i nie mogę sobie wyobrazić, ażebym mogła być zakochaną... zresztą tak zwana miłość to chwilowy szal, takie odurzenie, które po zbudzeniu zostawia tylko niesmak, przykrość, jeśli nie nieszczęście, — pani Wanda westchnęła, rozpaczliwy nastroj znowu nią zawładnął.

Miała ochotę zwierzyć się i spojrzeć na Ryte, lecz wyczytała w jej twarzy taki smutek i przynębenie, że sama uczuła się silniejszą i spytała ze współczuciem:

— Ryto, dlaczego ty dziś taka smutna?

— Wydaje ci się tylko, dziś podobne do wczoraj, a wczoraj do jutra... i tak zawsze.

— Co znowu! — ożywiła się pani Wanda, — po burzy, pogoda! Wczoraj było jasno, słonecznie, dziś dzień wstrętny, i może to on nastroił ciebie tak źle.

— Ten dzień? — spojrzała w okno, przez które widać było ołowiane niebo i szarą, dżdżystą przestrzeń, smaganą przez wiatr, deszcz i śnieg, — ja lubię taki dzień, taką szarogę, taki smutek, bo jest w tem coś pokrewnego.

— Z czem, czy z kim, Ryto?

— Z ludzkim życiem.

— Ach, Ryto, co ty wiesz o życiu! — westchnęła pani Wanda, — dopiero gdy przyjdą rozczarowania, gdy cię obedną ze wszystkich złudzeń, marzeń, nadziei... możesz coś wiedzieć o życiu. A te drobne przykrości domowe z rodziną, ze znajomymi, wydadzą ci się nietylko błahostką, ale szczęściem, które runęło bezpowrotnie.

Ryta z uśmiechem ironii słuchała, wpatrywała się w smutną twarzyczkę pani Wandy i rzekła:

— Powiedz mi Wandziu, czy ci, którzy cię krzywdzili, albo krzywdzą, żyją, chodzą, mówią, patrzą?

— Naturalnie, — mówiła zdziwiona, — umarłym wszystko się wybacza.

— Więc widzisz, ty z tymi ludźmi czy też osobą, która jest tobie wrogą, możesz walczyć, możesz wykazać ich błędy, złość, zawiść... albo też okazać się lepszą, szlachetniejszą, czystsza, i tem samem upokorzyć ich. To jest walka, życie, ty masz przeciwnika, którego demaskujesz i jawnie nienawidzisz... i tem samem jesteś szczęśliwsza od innych.

Pani Wanda, słuchając tych słów, wypowiedzianych tonem ostrym, zawziętym, z płonącemi oczyma, podejrzewała na razie, że rozmawia z osobą chwilowo niepoczytalną, ale widząc ją spokojną, odsunęła tę myśl i rzekła tonem serdecznym:

— Moja Ryto, wnoszę z twych słów, że męczy cię jakieś urojone cierpienie. Zwierz się, jestem dla ciebie z wielką przyjaźnią, może wspólnie coś uradzimy.

— Urojenie! — ironizowała Ryta, — które od czuwam realnie każdej chwili i nie opuszcza mnie ani w dzień, ani w nocy.

— I znasz, Ryto, przyczynę twego cierpienia?

— Znam.

— Dlaczegoż nie usuniesz?

— Bo nie mogę, — odpowiedziała z głębokim smutkiem.

— A więc ty się odsuń sama.

— To jedno mi pozostało, — szepnęła zrezygnowana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z organizacyi pożarniczej w Galicyi.

Walka z najstraszniejszym żywiołem, ogniem — przez to strasznym, że niszczącym wszystko wokoło — wtedy tylko może być skuteczna i wystarczająca, jeśli prowadzona jest planowo i systematycznie. Obrona przeciw pożarom leży zarówno w interesie społeczeństwa, jak i całego kraju. To też przed laty rzucono w Galicyi hasło, aby każda najmniejsza nawet wioska przeprowadziła u siebie zorganizowanie straży ogniowej, bądź ochotniczej, bądź stałej, która czuwałaby nad bezpieczeństwem mienia i życia obywateli przed wrogiem — ogniem.

Z zadowoleniem dzisiaj stwierdzić można, że hasła te znalazły gorący oddźwięk w całym kraju. W szybkim tempie, przy pomocy finansowej kraju, miast i gmin, dzięki ofiarności chętnych jednostek



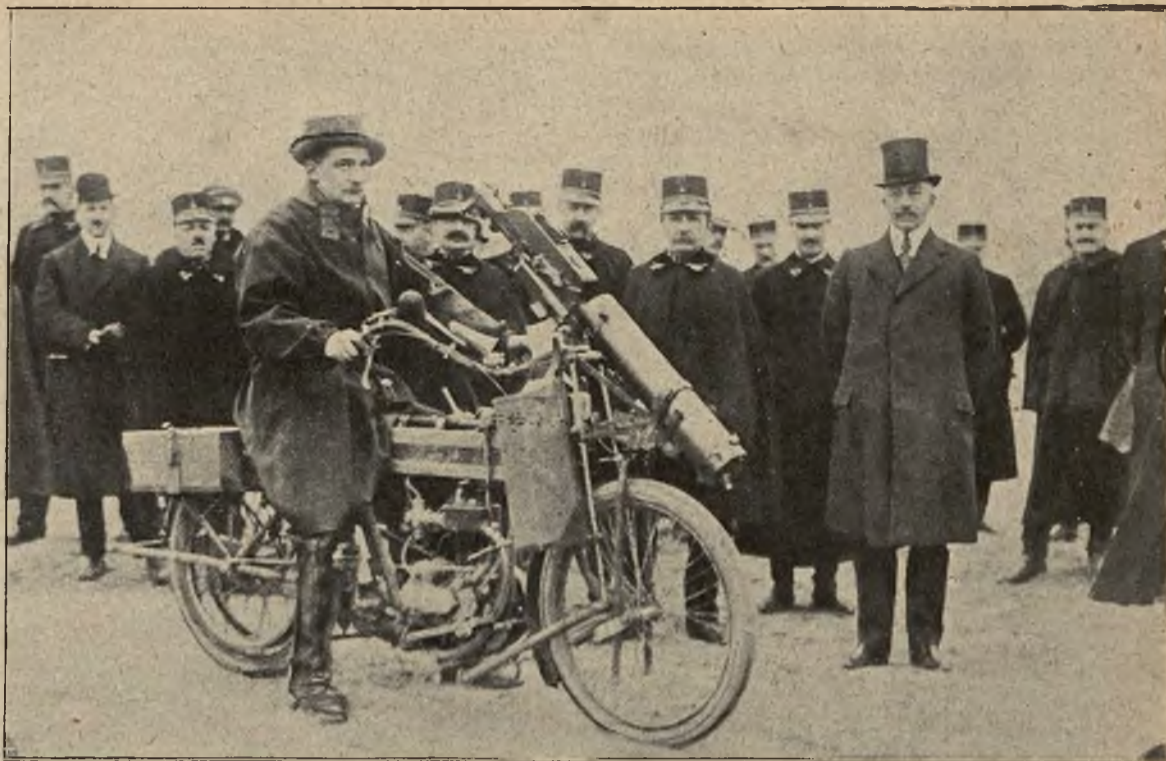
Z organizacyi pożarniczej w Galicyi: Bolesław Wójcikiewicz, nowy sekretarz Związku strażackiego we Lwowie.

związki strażackie rozwinęły się szybko i doszły już dzisiaj do powagi i znaczenia. Utworzyły one krajowy związek we Lwowie, który mniej zamożnym związkom spieszy z pomocą, organizuje w kraju kursy strażackie i zakłada straże pożarne tam, gdzie ich jeszcze nie ma.

Cała praca koncentruje się we Lwowie, skąd wychodzi inicjatywa i zachęta do wytrwania w rozpoczętym dziele.

Przed kilku miesiącami stracił zarząd Związku dzielnego, długoletniego pracownika, sekretarza ś. p. Ludwika Szczerbowski. Spadek po nim objął obecnie jeden z zasłużeńszych około sprawy organizacyi związków strażackich, p. Bolesław Wójcikiewicz. Trudne swe stanowisko obejmuje pełen zapału dla pracy nad dobrą sprawą.

W dzisiejszym numerze pomieszczamy podobiznę nowego sekretarza.

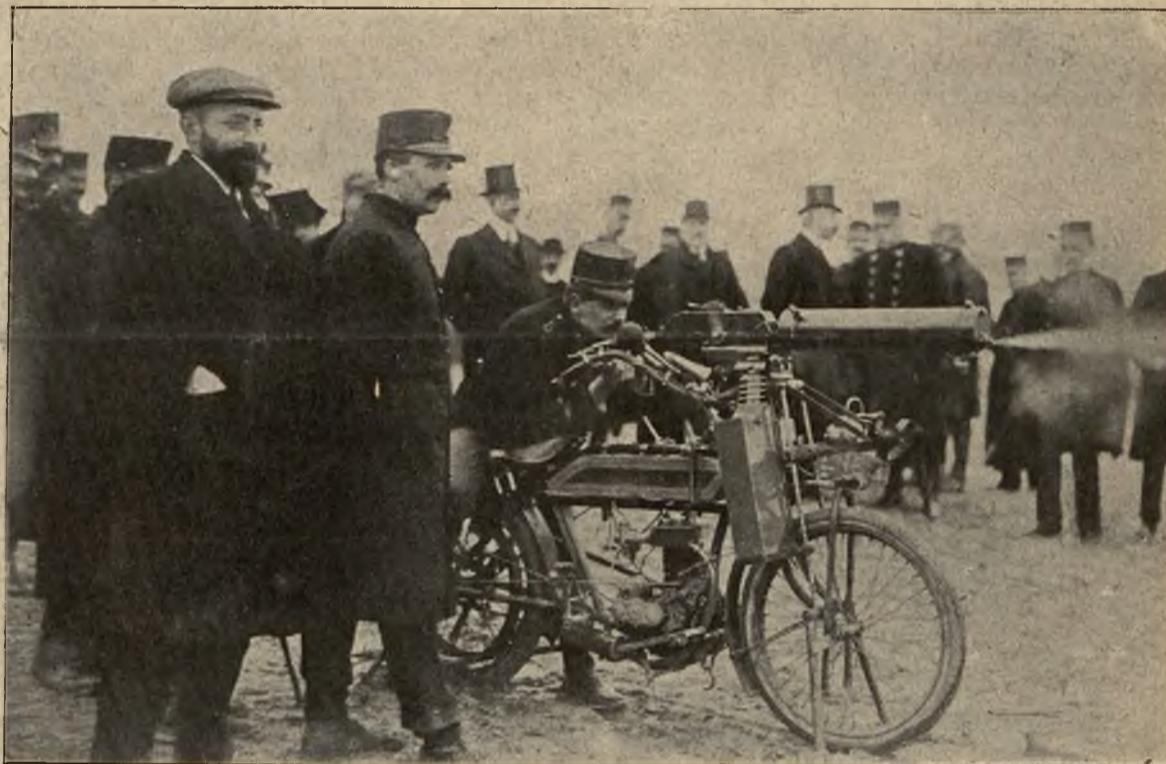


Ważny wynalazek wojskowy: Prezydent związku motocyklistów przedstawia holenderskiemu ministrowi wojny nowy wynalazek, karabin maszynowy na motocyklu.

Ważny wynalazek wojskowy.

Technika wojenna rozwija się przedewszystkiem w tym kierunku, aby umożliwić jak najszybszą

armaty i t. p. narzędzia mordercze walki ulepsza się w tym kierunku, aby można z nich oddać jak najwięcej strzałów i formalnie zasypać atakowanego nieprzyjaciela.



Ważny wynalazek wojskowy: Próba nowego karabinu maszynowego.

akcyę wojenną. Szybkie zaatakowanie nieprzyjaciela, przesuwanie pozycyi z miejsca na miejsce, stanowi jedną z najdomoślejszych podstaw ataku, który jedynie wtedy może rokować powodzenie. Karabiny,

Poważny krok naprzód w technice wojennej stanowią karabiny maszynowe. Są one prawie najstraszniejszą bronią, wobec której nawet armaty nie zawsze wystarczą. Karabiny te zostały obecnie znowu



Albania pod protektoratem Czarnogóry: Twierdza w Skutari.



Albania pod protektoratem Czarnogóry: Ogólny widok miasta Skutari.



Albania pod protektoratem Czarnogóry: Albańskie miasto Prizrent.

ulepszone. Pewien Holandczyk wynalazł sposób, aby umieścić karabin maszynowy na odpowiednio do tego zbudowanym motocyklu. Uzyskano przez to olbrzymią łatwość w przewożeniu karabinu oraz szybkość w przenoszeniu go z miejsca na miejsce. Może obecnie taki motocykl-armata ostrzeliwać nieprzyjaciela z jednej pozycji, a następnie szybko zmienić ją na inną i stamtąd ponowić ogień. Przez to karabin maszynowy stał się jeszcze straszniejszą bronią.

Ilustracje nasze przedstawiają nowy wynalazek w czasie prób w obecności ministra wojny. Pierwsze próby wykazały wielkie zalety nowego karabinu maszynowego.

Praca społeczno-oświatowa w kraju.

Praca oświatowa w Galicyi zatacza coraz szersze kręgi. Niema już prawie powiatu w kraju, gdzieby

nie zaznaczała się dodatnia działalność Tow. Szkoły Ludowej i Tow. Kółek Rolniczych, które to organizacje równorzędnie pracą swą posuwają naprzód. Obecnie celem przygotowania dzielnych pionierów dla swoich idei urządzają one wspólnie kursy powiatowe oświatowo-społeczne, na których wyszkoleni bywają przyszli samoistni kierownicy organizacji dla poszczególnych gmin.

Łącznym staraniem Zarządu Koła T. S. L. w Dębicy i ropczyckiego Zarządu powiatowego Kółek rolniczych odbył się w Dębicy dnia 28 kwietnia b. r. jednodniowy kurs oświatowo-społeczny. Wykłady obejmowały: organizację pracy T. S. L., a w szczególności bibliotek wiejskich, o których wykładał dyrektor Biura T. S. L., A. Janiszewski, zasady i ustrój Kółek rolniczych (wykładał referent Biura Tow. Kółek rolniczych ze Lwowa A. Krogulski), i sprawę organizacji straży pożarnych (wykładał kierownik szkoły, A. Matysek, z Mały).

Kurs powiódł się znakomicie i zgromadził 78 słuchaczy z 36 miejscowości powiatu. Szczególniej licznie zastąpione było na nim nauczycielstwo ludowe, licznie też stawili się włościanie i dębicki akademicy. Kurs odbył się w sali, przybranej pięknie godłami narodowymi, grafikonami i fotografiami z działalności T. S. L. i Tow. Kółek Roln.

Kurs ten przyczyni się niezmiernie do pogłębienia i utrwalenia akcji oświatowej w dębickim powiecie.

Albania pod protektoratem Czarnogóry.

Przed kilkunastu dniami zdawało się, iż wojna bałkańska dobiega końca. Padł Adrianopol, poddały się Janina i Skutari, spełnione zostały wszystkie życzenia państw bałkańskich, o ile dotyczyły zdobyczy terytoryalnych. Tymczasem nagle wyłoniła się nowa trudność, która nietylko przewleka sprawę zawarcia pokoju, ale grozi wprost wielką wojną europejską.



Albania pod protektoratem Czarnogóry: Essad-basza, samozwańczy książę albański

Za zgodą mocarstw europejskich oraz stron wojujących obszar Albanii miał być wyłączony z ogólnej zdobyczy państw bałkańskich i miało powstać samoistne Królestwo Albańskie pod protektoratem wielkich mocarstw. Według uchwał reunionu ambasadorów w Londynie oznaczono granice przyszłej



Praca społeczno-oświatowa w kraju: Grupa kierowników i uczestników kursu oświatowo-społecznego w Dębicy. 1) A. Janiszewski, dyrektor Biura T. S. L. z Krakowa, 2) A. Krogulski, referent Biura T. K. R. ze Lwowa, 3) Dr. A. Kottas, prezes Koła T. S. L. w Dębicy, 4) J. Chmiel, prezes Zarządu powiatowego T. K. R. w Ropczycach, 5) J. St. Szezerbiński, sekretarz Koła T. S. L. w Dębicy.



Pięciobój nowicyszów we Lwowie: Rzut dyskiem.



Pięciobój nowicyszów we Lwowie: Rzut kulą.

(Zakład zdjęć fot., Lwów).

Albanii. Włączono jednak w jej obszar także Skutari, które nie miało zupełnie przejść pod panowanie czarnogórskie.

Przeciw tej uchwale zaprotestowała energicznie Czarnogóra, a zajmując twierdzę, ogłosiła ją nową stolicą Czarnogóry. Zarazem wyszła na jaw inna, bardzo ciekawa, sprawa. Oto wbrew życzeniu mocarstw trójprzymierza Skutari zostało przez obrońcę jego Essada baszę wydane Czarnogórze dobrowolnie, za cenę pozwolenia, jakie udzieliła Czarnogóra Essadowi baszy, który ogłosił się samodzielnym księciem Albanii i oddał ją pod protektorat turecki. Zabrawszy wojską, które stały załogą w Skutari, oraz porozumiewszy się z Dżawidem baszą, który stał na czele niedobitków tureckich z Janiny, Essad basza stał się odrazu faktycznym władcą Albanii. Rozporządza on obecnie znacznym korpusem wojska, pozajmował szereg miast albańskich i zatknął wszędzie flagę turecką.

A należy dodać, że Essad basza jest Albańczykiem i znaczna część jego armii, z którą wymasze-



Albania pod protektoratem Czarnogóry: Janko Vukotić, czarnogórski gubernator Skutari.

rował ze Skutari, składa się również z Albańczyków. Europa stanęła wobec dokonanego faktu, niespodziewanie nim zaskoczona. Przy pomocy i pod protektoratem Czarnogóry, wbrew woli całej Europy, powstało nowe państwo albańskie.

Zarazem Czarnogóra wydała wojnę całej Europie. Umową z Essadem baszą Skutari zostało oddane królowi Mikołajowi. Sprzeciwiła się temu energicznie Austria i oświadczyła stanowczo, że domaga się usunięcia Czarnogórców ze Skutari, albo wypowiedzenia wojny Czarnogórze i siłą zbrojną zmusi ją do posłuszeństwa woli mocarstw. Ze stanowiskiem Austrii zgodziły się i Włochy, a wreszcie Anglia. Wszystkie trzy mocarstwa przygotowują się do wojny z Czarnogóra.

Europa ma więc ciekawe widowisko. Przeciw woli wielkich mocarstw staje najmniejszy prawie kraik w Europie, mający zaledwie 30 tysięcy wojska.

Czupurny król Nikita zbroi się do walki i gotów jest ją podjąć z każdym przeciwnikiem, choćby to była nawet potężna Austria. Wprawdzie po cichu



Albania pod protektoratem Czarnogóry: Główna ulica w Prizrencie.



Katastrofa automobilowa: Słynna tancerka klasyczna Izadora Duncan z dziećmi.



Pięciobój nowicyuszów we Lwowie: Uczestnicy zawodów. (Zakład zdjęć fot., Lwów).

stoi za Czarnogórą Serbia, a może nawet i inne mocarstwa, którym to zawikłanie sprawy bałkańskiej jest na rękę. Faktem jednak jest, że najbuńczuczniej stawia się sama Czarnogóra.

Niebezpieczeństwo wojny zawisło znowu nad całą Europą. Dyplomacya pracuje energicznie, aby je zażegnać, czy jednak usiłowania te się powiodą, trudno dziś orzec. Energii wojennej tyle dziś nagromadziło się w Europie, iż nie wiadomo, na czym ta zawierucha się skończy.

Pięciobój nowicyuszów we Lwowie.

Ostatnie lata zaznaczyły się w Galicyi znacznym rozwojem sportów i lekkiej atletyki. Niema już prawie miasta w Galicyi, które nie posiadałoby przynajmniej jednego klubu sportowego. Wiele z tych klubów posiada własne, dobrze urządzone boiska, na których młode nasze pokolenia ćwiczą się, wzmacniając się fizycznie.

Przed kilku dniami urządził lwowski klub sportowy „Czarni“ interesujące ćwiczenie sportowe, mianowicie konkurs sportowy pięcioraki. Każdy z uczestników musiał odbyć wszystkie pięć ćwiczeń, t. j. bieg na sto metrów, rzut kulą, rzut dyskiem, skok w dal i skok w wyż. Konkurs przeznaczony był

dla nowicyuszów. Zgromadził on u startu trzynastu współzawodników. (5-ciu z klubu „Czarni“, 4-rech

z „Pogoni“, 2 z „Żyd. klubu S.“ i 2 z „Tow. zabaw ruchowych“).

Wyniki osiągnięte przez kilku współzawodników kwalifikują ich na poważnych sportowców.

W ostatecznym obliczeniu punktów, uzyskanych w poszczególnych ćwiczeniach przez współzawodników, przyznano pierwsze miejsce Pawlakowi z „Towarzystwa Zabaw ruchowych“. P. Skalkowski („Czarni“) przy równej ilości punktów ze zwycięzcą Pawlakiem, uzyskał drugie miejsce.

Z życia prowincyi.

Przed kilku dniami opuścił Przemyśl jeden z najbardziej znanych działaczy żydowskich adw. dr. Herzig, który przeniósł się do Wiednia. Od szeregu lat był on prezesem najstarszego w mieście stowarzyszenia żydowskiego „Ręka pracy“, które pod jego kierownictwem rozwinęło się doskonale. Dzięki jego poparciu uzyskało stowarzyszenie od gminy grunt pod budowę własnego domu i zebrało na ten cel znaczniejsze fundusze.

Członkowie stowarzyszenia urządzili dr. Herzigowi na dworcu w Przemyślu bardzo serdeczne pożegnanie. Zaznaczyć trzeba, że dr. Herzig zawsze występował jako dobry Polak, zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym.



Z pobojuiska bałkańskiego: Zwycięcy i zwyciężeni pod murami Adrianopola.



Z życia prowincyi: Pożegnanie dra Herziga, prezesa stowarzyszenia rękodzielniczego „Ręka pracy“ na dworcu w Przemyślu. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

CLARK RUSSELL.

W ODMĘTACH OCEANU.

8 Z namysłem zabrał się następnie do wpisania swych obliczeń do księgi dziennej statku, która swym bardzo użytym wyglądem wskazywała, że już nie jedną burzę w swym istnieniu przeszła. Abraham wypełnił rubrykę, przeznaczoną na wpisywanie „szerokości“, nie zastanawiał się zaś wcale nad tem, aby cośkolwiek wpisać w drugiej rubryce, mającej oznaczać „długość“. Szybkość statku oznaczył odważnie jednym spojrzeniem poza burtę okrętu, a uczynił to z taką pewnością siebie, jakby przeprowadził najpilniejsze pomiary.

— Jak się pisze „Termopila“? — zwrócił się do nas wszystkich z zapytaniem. — Muszę przecież zanotować, żeśmy ją spotkali.

Przesyłabizowałem mu całe słowo, litera po literze, a on zapisał je, powtarzając głośno każdą literę. Poczem notował dalej:

— O godzinie pierwszej w nocy zderzenie z tratwą, na której było dwie osoby. Jak się pisze „trawta“, panie Tregarthen? Tak?... dziękuję. Przyjęto na pokład mężczyznę i kobietę... Tak, toby było już załatwione — zakończył raport, zamykając książkę — teraz trzeba pomyśleć o jedzeniu.

Nasz obiad składał się teraz z sztuki mięsa, sucharów i sera. Nie miałem jednak obecnie takiego apetytu, jak rano, a wpłynęła na to brzydka pogoda i ta szybkość, z jaką oddaliliśmy się od wybrzeży Anglii.

Mimo całej tęsknoty, z jaką przeszukiwałem wzrokiem morze, nie mogłem nigdzie dostrzedz bodaj kawałeczka żagla. Z ciężkim westchnieniem usadowiłem się przy Heldze, która schowała się w mady, źle ukrytym kąci, jaki starałem się kawałkiem rozpiętego żagla przed wiatrem zabezpieczyć.

Złudne nadzieje.

W ten sposób nadszedł wieczór. Kiedy ostatnie promienie słońca pozłociły horyzont, nagle Abraham, który stał na przodzie statku, krzyknął głośno:

— Panie! panie! żagiel na lewo!

Skoczyłem na równe nogi i w kilku skokach, zapominając o wszystkim, znalazłem się przy nim. Stary marynarz wyciągniętą ręką wskazywał przed nami biały punkt, który ukośnie w przeciwnym kierunku naszej jazdy ukazał się i szybko płynął ku nam.

— Helgo! nareszcie! oto płynie statek, który nas powiezie do ojczyzny.

Z temi słowy pospieszyłem ku kajucie, obok której stała wzruszona moja towarzyszka. Ona także słyszała wołanie Abrahama. Przystąpiwszy oczy ręką przed blaskiem zachodzącego słońca, przyglądała się nadpływającemu zbawcy. Silne wzruszenie wybiło się na jej przybladłej twarzy, a ręka, którą do mnie wyciągnęła, drżała lekko.

— Hugh! czy tylko oni zechcą się zatrzymać.

— Ależ Helgo! przecież prawo morskie nakazuje ratować rozbitków. Zresztą Abraham z pewnością skieruje „Jutrzenkę“ tak, aby przeciąć drogę nadpływającemu statkowi, a wtedy nie puścimy go już bez nas.

Jakby na potwierdzenie mych słów, rozległ się w tej chwili donośny głos Abrahama, który wydawał rozkazy:

— Żagiel górny zwinąć! Ster na lewo!

— Prędzej! Steruj mu w drogę.

— Już nam nie ucieknie.

— Tomaszu, a krzyknij no tak, jak ty to potrafisz, aby się zatrzymali.

Nadpływający statek był także żaglowem, co nas trochę zdziwiło, gdyż był to drugi już taki statek, podczas gdy większych nie spotkaliśmy jeszcze. Szary kadłub ciemną plamą odcinał się na falach, a liczne żagle, rozpięte w pełnym wietrze, czerwieniły się w purpurze zachodu. Płynął ku nam pod kątem, w każdym razie jednak dążył w przeciwną stronę tej, ku której płynęliśmy już drugi dzień. Jeśli więc nie podążył wprost do Anglii, to jednak prawdopodobnie byłby nas mógł wysadzić gdzieś na ląd, tak, że dostanie się do Anglii nie byłoby już rzeczą trudną.

Okazało się, że spostrzegliśmy go dosyć późno, tak, iż był już w niewielkiej od nas odległości. Zręcznym zwrotem steru obrócił Tomasz nasz statek bokiem do wiatru i począł posuwać się ku nadpływającemu statkowi. Zarazem aby zwrócić na nas

uwagę jego załogi, podciągnął flagę do połowy masztu, jakby wzywał ratunku.

Wreszcie zblżyliśmy się na taką odległość, że można się było już nie tylko zobaczyć, ale i porozumieć. Na pokładzie, jak zdaleka zauważyliśmy, kręciło się kilku ludzi w obcych nam, nieznanym strojach.

— Hej! staaatek!... Stać!

— Hej! heeej!... Stać! Stać! do diabła!

Zarówno Tomasz, jak i Abraham zaczęli dawać sygnały wzywające do zatrzymania statku. Mimo tych wezwań, ku wielkiemu naszemu zdumieniu, obcy statek nie zwolnił ani na chwilę biegu. Na jego przodzie ukazał się ktoś z załogi i zaczął coś do nas wołać w jakimś cudzoziemskim języku.

— Ahooo! statek! stać! — grzmiał Abraham. — Mamy rozbitków na pokładzie, którzy chcą powrócić do Anglii. Bądźcie miłosierni i zabierzcie ich.

Obok pierwszego marynarza ukazał się na obcym statku jeszcze jeden, który spokojnie zaczął nam się przyglądać. Ani jeden jednak, ani drugi, nie uczynił nic, aby pędzący statek wstrzymać. Abraham ponowił swe okrzyki, ale nie robiły one na patrzących żadnego wrażenia. Załoga i dwaj kierownicy statku patrzyli spokojnie na rozpaczliwe ruchy naszego przyjaciela.

Wreszcie okręt zblżył się tak, iż zrównał się prawie z „Jutrzenką“. Wtedy pierwszy z patrzących mężczyzn, który stał na przodzie obcego statku, skinął ręką Abrahamowi, przesyłając mu serdeczne pozdrowienie, poczem spokojnie zniknął wraz z towarzyszem w głębi statku.

Twarz Abrahama z oburzenia stała się prawie fioletową.

— Czy wy jesteście ludźmi? tacy to z was marynarze? Czekajcie, psiajuchy, aż się znowu dostaniemy na ląd! Ja o was wszędzie rozpowiem, gdzie tylko dotrę. Łajdackie nasienie! Smarowozy! Sługi! Durnie! i t. d.

Przez kwadrans sypały się epitety, jak z rogu obfitości.

Komiczna gestykulacja, jaka towarzyszyła słowom Abrahama, podziwiała tak na mnie i na Helgę, że mimo tragicznej sytuacji i przykrego rozczarowania, jakiego oboje doznaliśmy, zaczęliśmy się śmiać.

Wreszcie Abraham rzucił czapkę o ziemię, otarł sobie pot z czoła i zwracając się do nas, oświadczył, głęboko oddychając:

— Ale im dał przynajmniej! popamiętają długo.

Rzucił jeszcze kilka dosadnych przekleństw za odjeżdżającymi, które brzmiały, jak grzmoty po burzy. Podniesiono zaraz żagiel i Abraham ujął — już uspokojony — za ster.

Teraz dopiero zdałem sobie sprawę z bezlitosnej obojętności łajdaków. Jak długo mieliśmy czekać jeszcze na nasze zbawienie? Czy do Przylądka Dobrej Nadziei, czy też aż do Australii?

Śmierć marynarza.

Kiedy minęła dziewiąta wieczór, schroniłem się na ubogi mój barłóg w kąci pod dachem, gdzie wprawdzie było zimno i bardzo przewiewnie, ale gdzie mogłem spokojnie przespać moje nieszczęście i ból. Za sąsiada dostałem jednak Jakóba, który, otulony w jakąś derkę, spał, chrapiąc tak rozgłośnie, że o spoczynku nie mogło być mowy. Puściłem więc wodze myślom. A smutne one były bardzo. Niepewne jutro, obawa o drogą moją matkę, której nawet nie mogłem zawiadomić, że żyje, troska o przyszłość Helgi, wszystkie te myśli dręczyły mnie bez przerwy.

Wreszcie jednak zdaje się zmęczenie wzięło górę nademną i usnąłem. Zbudził mnie nagle huk i trzask łamanego drzewa. Usłyszałem w ciszy nocnej przenikliwy krzyk, a potem zalekłe wołania. Wśród niezgłębionych ciemności, które wokoło panowały, usiłowałem na czworakach wydostać się z mojej budki, zaplątałem się jednak w żaglu, który osłaniał moje schronienie. Przypuszczałem, że znowu w ciemności uderzyliśmy o jakiś okręt i grozi nam każdej chwili zatonięcie.

Rozpaczliwym wysiłkiem uwolniłem się z krępujących mnie pęt. Wiatr dał silnie, a deszcz lał strumieniami. Kiedy wzrok mój przyzwyczaił się po chwili do panujących ciemności, ujrzałem sylwetkę człowieka, który stał wychylony nad morze na samym brzegu statku i krzyczał w krótkich odstępach:

— To-masz! To-masz!

— Co się stało? — spytałem.

Odpowiedział mi głos Jakóba w tonie, jakiego nie zapomnę nigdy w życiu:

— Tylony maszt się złamał i wyrzucił Tomasza w morze. Nie odpowiada na nasze wołanie. Już pewnie zatonął! Utonął, jak kawał ołowiu! Grube ubranie i długie buty pociągnęły go w głębinę!

Mimo utraty wszelkiej nadziei wołali marynarze z całych sił:

— Tomasz! — Tomasz!

Żaden głos nie odpowiedział, prócz wycia wichru i szumu deszczu. Złamany maszt ocierał się silnie o burtę statku.

— Co się dzieje? — rozległ się za nami głos Helgi.

Abraham opowiedział jej o smutnym wypadku.

— Nie zobaczymy już nigdy Tomasza! Już nigdy!

Należało teraz jak najprędzej usunąć zerwane i połamane części masztu i żagli. Helga, którą płaszcz mój osłaniał przed deszczem, świeciła nam przy tej trudnej pracy. Po długich wysiłkach udało nam się wciągnąć wielki żagiel do łodzi. Był on strasznie ciężki, gdyż cały nabrał masę wody. Masztu nie mogliśmy na razie wydobyć! Trzeba go było zostawić na falach, które unosiły go obok statku.

— Przednie żagle w dół! Jakóbie! — zakomenderował Abraham przygnębionym głosem; — przesun maszt przedni ku środkowi statku, aby utrzymać go pod wiatrem. Możesz także przywiązać ster. Musimy pozostać w miejscu, aż sprawdzimy, w jakim stanie jest okręt.

Przemokliśmy aż do skóry, byliśmy także bardzo poruszeni śmiercią jednego z nas, z którym w ostatnich zwłaszcza chwilach dosyć zżyliśmy się. Abraham był najbardziej zmartwiony. Ponieważ nie miało celu wystawiać się dłużej na strugi zimnego deszczu, zaproponowałem, abyśmy poszukali jakiegoś zakrytego miejsca i dodali sobie sił jakimś rozgrzewającym trunkiem.

Przybici smutnym wrażeniem, siedzieliśmy za chwilę w koło latarni, która rzucała słabe światło na nasze blade twarze.

— Dzisiaj rano jeszcze sprzeczałem się z nim — białł Abraham. — Jakto doszło do tego? Był to najporządniejszy chłopak, jakiego znałem. Przymierał nieraz głodem. Zabrali mu nawet łóżko z domu, a mimo to dał sobie w życiu radę.

— Ponieważ was teraz tylko dwóch pozostało — zacząłem udając spokój i obojętność — to zapewne zawrócicie z drogi i przy pomocy waszego jednego masztu pojedziecie do Anglii.

— Ani mi się śni! — odpowiedział Abraham, który po szklance wisky znowu nabrał fantazji. — Jedziemy dalej do Australii!

— Ależ z obecnym wyposażeniem statku jest to przecież niemożliwe! — zawołałem.

— Złamany maszt, o ile się tylko da, złatamy. Jak spotkamy jakiś okręt, to poprosimy, aby nam odstąpiono nowy kawałek drzewa. Myśmy nie dla przyjemności wyruszyli w drogę, ale mamy zarobić znaczną sumę pieniędzy.

— Boże broń! Cóżby nasi ludzie powiedzieli, gdybyśmy wrócili, nie spełniwszy naszego zobowiązania — zamruczał Jakób.

Obaj wyleźli następnie z kajuty, aby zbadać kierunek wiatru. Słyszałem, jak na górze głośno sprzeczała się.

— Poczciwe to chłopaki, ale tak zakute głowy, że uporem swym pogorszą nasze położenie — oświadczył Heldze, kiedy zostaliśmy sami. — To już nie odwaga, ale czyste waryactwo. Dyabli niech wezmą taki heroizm! Niechże pani teraz spróbuje — dodałem — trochę wypocząć.

— Nie! chętnie pozostanę z panem — odpowiedziała. — O, Hugh! Kiedy wypływałeś wtedy ku nam łodzią ratunkową, nie przeczuwałeś, co cię czeka!

Delikatnie położyła swoją rękę na mojej.

— Niech pan nie traci tylko odwagi, proszę pana! We mnie żyje silne przekonanie, że wszystko to jeszcze dobrze się skończy.

Kogóż w ten sposób nie możnaby pocieszyć!...

Powoli mijały godziny. Helga usnęła wkońcu. Mnie jednak troski nie dały spocząć. Nagle na pokładzie rozległy się znowu głośne wołania, które wyrwały mnie z zadumy. Jak tylko mogłem najprędzej, wybiegłem i ujrzałem w niedalekiej odległości zielone światło okrętu, które unosiło się nad falą jak świętojański robaczek. Przez ciemności nie można było zarysów okrętu rozeznaczyć.

— Baczość! statek! Staaaac! Statek!

Przenikający ten krzyk przebrzmiał i tym razem bez skutku. Po chwili światło znikło w ciemnościach... I znowu zgasła moja nadzieja.

Przed brzaskiem, wypogodziło się trochę i na niebie zabłyśły gwiazdy. Stałem obok Abrahama na pokładzie i rozmawialiśmy o dzieciach Tomasza. Na ciemnym horyzoncie zaczął świecić wązki pasek różowego światła, który powiększał się z każdą chwilą. Noc uciekała, ciągnąc za sobą swój płaszcz przetykany gwiazdami. Dawno już nie oglądałem tak cudnego wschodu słońca na pełnym morzu.

Mały pasek światła był najpierw blady i nikły. Zaczął potem rosnać, czerwienić coraz silniej, wreszcie bieleć, roztaczając po całym horyzoncie coraz bardziej złote blaski. Resztki chmur nocnej burzy, postrzępione, zdawały się uciekać przed rodzącym się dniem. Zarumienione, jakby wstydzili się swego olowianego stroju, szły na zachód, ścigając uchodzącą noc.

Morze leżało przed nami, wzburzone, puste. Zarumieniło się i ono krwawo na powitanie wschodzącego słońca.

Nagle na horyzoncie z paska świetlnego, który tam już przybrał prawie białą barwę, wystrzeliły w górę jasne, oslepiające prawie promienie. Rozbiegły się one po niebie, ozłociły fale i... majestatycznie wstało słońce.

Mimo grozy położenia naszego, mimo rozpacz i troski, jaka mi duszę rozpieła, patrzyłem radośnie w to budzące się życie i na chwilę zapomniałem o wszystkim.

— Nic nie widać! Ale przynajmniej mamy ładną pogodę! — odezwał się Abraham, chcąc mnie pocieszyć. Po chwili dodał jednak pocichu: — Na Boga! jak wygląda nasz statek!

Spojrzałem na mówiącego, był blady, jakby przeżył ciężką chorobę. Drugi, Jakób, spał w niewygodnej pozycji w rogu pokładu. Na wołania Abrahama zerwał się i zaczął zabijać ręce, gdyż zmarł w zimnie nocy.

— To znowu będzie miła robota! — kłął i narzekał. — A opowiadają głupcom, że im dalej na południe, tem jest cieplej. No, za takie ciepło to dziękuję. To w styczniu na morzu Bałtyckim nie zimniej! Muszę najpierw napić się gorącej kawy, zanim zabiorę się do pracy.

Prędko rozniecił ogień na kominie i po chwili rozgrzewaliśmy się wszyscy gorącym aromatycznym trunkiem, po czym obaj marynarze zabrali się do naprawiania masztu i żagli.

Zatonięcie „Jutrzenki“.

Kiedy po długich usiłowaniu udało nam się ściągnąć maszt do statku, przekonaaliśmy się, że jest o dziesięć stóp krótszy. Jak mogliśmy, nadstukowaliśmy brakującą część kawałkami drzewa i linami, poczem ustawiliśmy maszt na swoim miejscu i rozpięliśmy żagle. Umocniliśmy je jednak poprzecznymi drewnianymi drążkami, aby zmniejszyć nacisk wiatru. Zwróciliśmy potem kurs statku na południowy zachód, poczem podróż poszła w dalszym ciągu.

Wschodni wiatr wiał, niosąc wielkie zimno, jak w styczniu. Z początku dął bardzo słabo, koło dziesiątej wzmochnił się jednak tak, iż Abraham raz wraz stroskanym wzrokiem badał nadwyrężony maszt. Horyzont zniknął powoli, zakryty podnoszącymi się oparami, a i niebo zaczęły pokrywać obłoki. Morze szumiało rozgłośnie, a fale, uderzając silnie w bok statku, zaczęły nim tak silnie kołysać, iż po raz pierwszy w życiu uczułem, że jeśli tak długo potrwa, dostanę morskiej choroby. Chcąc przeciw takiej smutnej ewentualności się zabezpieczyć, łyknąłem porządną porcję wódki. Tak mijały nam powoli godziny.

W południe, kiedy Abraham znowu odbywał swe pomiary, Helga zbliżyła się do mnie i dotknawszy się mego ramienia wskazała za siebie.

— Zagieli! Zagieli! — zawołałem. — Niestety znowu ze złej strony!

— Wydaje się jednak, iż on płynie ku nam zauważała Helga. — Czy nie dobrze by było wywieść sygnał ratunkowy?

Zanim jeszcze domówiła ostatnich słów, rozległ się nad nami huk, jakby wystrzał armatni. Połowa masztu ułamała się i wpadła wraz z żaglem do morza, które podrzucało nami teraz, jak łupiną.

— Nie mogło nam się nic lepszego wydarzyć — szepnęła Helga. — Statek jadący ku nam zobaczy teraz, że jesteśmy prawie rozbitkami i musi się zatrzymać.

Klnąc i wymyślając zabraliśmy się po raz drugi do pracy, aby ratować urwany żagiel. Tymczasem nadpływający statek zbliżył się o tyle, że mogliśmy już dokładnie mu się przypatrzeć. Płynął równo i ciężko. Żagle górne były przymocowane na stałe

i zwinięte, zdaleka przedstawiały się jak wąskie obłoczki na rejach. Dolne żagle były rozwinięte i powoli obracały się za wiatrem. Wszystko było doskonale utrzymane.

— Pewnie sami dostrzegą, jaka u nas bieda. Dla wszelkiej pewności rozwinę jednak sygnał ratunkowy — zawołał Abraham.

— Panna Nilsen i ja postanowiliśmy przesiąść się na nadpływający statek, jeśli nas zechcą zabrać — zwróciłem się do Abrahama i Jakóba. — Nie weźmiecie nam tego za złe, nieprawdaż?

— Uznaję w zupełności, że zaczyna tu być dla was nie bardzo bezpiecznie — odpowiedział Abraham; — nie dlatego, że „Jutrzenka“ nie może was równie pewnie dowieźć do domu, ale wprost tęsknicie już za dobrem łóżkiem i jedzeniem.

— A wy? Czy jeszcze dalej obstajecie przy swej podróży do Australii? A jeśli tam z okrętu nie będą mogli dać wam potrzebnego kawałka drzewa?

— To pojedziemy dalej z tem, co mamy, aż spotkamy kogoś, kto nam dopomoże.

— Ludzie, jeszcze jedno chcę wam powiedzieć.



— Tomasz! Tomasz!

Wyjechałem z domu w tem, co miałem na sobie i przy sobie. Posiadam tylko pamiątkę po ojcu, zegarek, której nie chcę się pozbywać. Ale pamiętajcie, jeśli Bóg pozwoli, że szczęśliwie powrócicie do Anglii za dwanaście miesięcy, lub dwanaście lat, zgłóście się do banku w Tintrenale. Będzie tam leżało dla was pięćdziesiąt funtów.

Dwie grube ręce wyciągnęły się ku nam, ujęliśmy je, oboje silnie wzruszeni i uściskaliśmy gorąco.

Pełni nerwowego niepokoju oczekiwaliśmy teraz na nadpływający statek. Wprost zmieniał on ani na włos swego kursu i płynął wprost ku nam. Zarysy jego, jeszcze trochę zamglone, ukazywały nam, iż jest to statek duży, na czarno pomalowany, wielkości „Aniny“. Wystawał on dosyć wysoko z wody, co wskazywało, że jest mało obciążony. Żagle i maszty urządzone były wzorowo.

Abraham dawał znaki chorągiewką i patrzył co chwila przez lunetę.

— Zdaje się, że stanie, zwijają bowiem duży żagiel, a także na rejach widzę ludzi.

Ciekawie przysłuchiwałem się uwagom Abrahama i dziwiłem się, jak z małych oznak dokładnie marynarze orientują się w pracy na statku. Istotnie też, kiedy okręt zbliżył się do nas na kilka długo-

ści, nagle żagle obróciły się. Wiatr wpadł w nie z przodu, żagle wydeły się, a statek zwolnił biegu. Cały manewr był wykonany tak dokładnie, iż nadpływający statek zbliżył się do nas bokiem na odległość rzutu, a po chwili spokojnie zatrzymał się.

Zauważyłem, że na obcym okręcie uwija się kilkunastu ludzi z ciemno-brązowymi twarzami, a jeden biały stoi na pokładzie, drugi zaś na pomoście kapitańskim.

— Hallooo! — zawołał ten ostatni.

— Na Boga! — zaczął krzyczeć Abraham — rzućcie nam linę, abyśmy mogli dopłynąć do was. Jesteśmy dotknięci nieszczęściem, a dwoje rozbitków chce dostać się na wasz okręt!

— Baczość!

Biały człowiek rzucił linę, którą Jakób pochwycił niezawodnym chwytem marynarskim. Chwyciliśmy za nią wszyscy i dowlekliśmy naszą łódź do boku obcego statku.

Wyczekałem chwili, kiedy nasz okręt na fali poszedł w górę, a tamten opadł i skoczyłem śmiało na pokład. Wyciągnąłem następnie, ręce, aby pomódz Heldze, która nie przyjąwszy pomocy Abrahama, skoczyła tak samo, jak ja, z godną podziwu zręcznością. Abraham na jej prośbę podał jej małe zawiniątko z jej rzeczami.

Mężczyzna z dużym, sumiastym wąsem zbliżył się do nas i dotknął ręką brzegu kapelusza, nie zdejmując go jednak.

— My jesteśmy oboje rozbitkami — zacząłem. — Ośmielam się zapytać, czy pan jest kapitanem statku?

— Tak jest — odpowiedział, przyglądając się bacznie Heldze. — Joppa Bunting, kapitan statku „Światło światła“ z Tamizy do Afryki.

— Kapitanie Bunting, bardzo wiele nieszczęść wycierpieliśmy i pragniemy obecnie gorąco dostać się nareszcie do domu. Ta pani oplakuje prócz tego śmierć ojca, który po zatonięciu „Aniny“ zmarł na tratwie, na której uratowaliśmy się.

— Głęboko współczuję, łaskawa pani. Niechże choć to panią pocieszy, że o ile doczesne życie szybko się kończy, o tyle wieczne trwa ciągle.

Na moje zapytanie, czy zechce nas przyjąć i wieść, póki nie spotkamy okrętu, płynącego do Anglii — odpowiedział uprzejmie:

— Ma się rozumieć! Dealski żaglowiec nie jest odpowiednim do podróży dla młodej damy.

W tej chwili na drabinie ukazał się Abraham, a za nim drugi biały człowiek, który, jak się później dowiedziałem, był pierwszym sternikiem na statku. Wyglądał on nieszczerze, miał płowe włosy, bladą twarz z niebieskimi jasnymi oczami. Jedynie urozmaitenie stanowił jego pyrkaty nos, spalony do czerwoności przez słońce i wiatr.

— Co mogę dla was uczynić, mój kochany? — zwrócił się kapitan do Abrahama.

— Chciałby on dostać zapasową reję na maszt — wmieszał się sternik. — Oni płyną tym stateczkiem do Australii! Muszą zapewne być za to dobrze zapłaceni!

Ostrem spojrzeniem zmierzył Abrahama.

— Ma się rozumieć! — przytaknął ten ostatni.

— Jestem przekonany, że tacy dotrą z tą łupiną, aż do Australii — rzucił kapitan, muskając wąsa z zadowolonym uśmiechem. — Za pieniądze Dealczycy gotowi są swą nieśmiertelną duszę zawieść aż przed bramy piekła, pieniądze przepiją następnie u siebie i szczyć się będą jeszcze, że dyabła nawet potrafią wywieść w pole. Wiedz jednak, mój kochany, że mój okręt nie jest lasem, gdzieby rosły niepotrzebne drzewa. Jak się nazywacie?

— Abraham Vise.

— No — lakoniczny sposób mówienia kapitana wydał mi się trochę dziwnym — dostaniecie drzewo, jeśli tylko jakie się znajdzie. Mr. Jones niech wam pomoże szukać, ale spieszcie się.

— Państwo zaś, panie Tregarthen i panno Nilsen — zwrócił się do nas — proszę, zejździe ze mną na dół na szklanę wina. To wam dobrze zrobi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy kościół w Przemyślu.

Przemyśl jako miasto rozwija się w ostatnich latach bardzo intensywnie. Powstają wielkie przedmieścia, które wymagają coraz większej pieczy i starań wszelkich czynników miejskich. Jednym z naj-



Nowy kościół w Przemyślu: Ks. biskup Pelczar przemawia do zgromadzonych obywateli Zasania.

piej rozwijających się jest przedmieście Zasanie. W ostatnich latach ludność jego tak się powiększyła, iż trzeba było pomyśleć o wybudowaniu osobnego kościoła dla mieszkańców Zasania. Po długich staraniach udało się komitetowi miejscowemu, na czele



Nowy kościół w Przemyślu: Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół na Zasaniu przez ks. biskupa Pelczera.

którego stanął ks. biskup Pelczar, zebrać odpowiednie fundusze, a przed kilkunastu dniami przystąpiono do rozpoczęcia robót i położenia kamienia węgielnego.

Nowy kościół będzie kościołem parafialnym i stanie przy zakładzie ks. Salezjanów, sprowadzonych przed kilku laty przez ks. biskupa Pelczara do Przemyśla.

Uroczystego poświęcenia kamienia węgielnego dokonał w ubiegłym tygodniu ks. biskup Pelczar w asystencji duchowieństwa, przedstawicieli obywatelstwa, władz cywilnych i wojskowych oraz licznie zgromadzonej publiczności. Po ceremoniach kościelnych odczytano akt fundacyjny, którzy obecni dygnitarze podpisali. Następnie do zgromadzonych przemówił bardzo serdecznie ks. biskup Pelczar.

Nowa świątynia projektowana jest jako wspinały monumentalny gmach, który stanie się ozdobą Przemyśla.

Ilustracje nasze przedstawiają dwa momenty z uroczystości poświęcenia.

Katastrofa automobilowa.

(Do ilustracji na str. 9).

Zyjemy w czasach genialnych wynalazków, ale i ciągłych katastrof... Nietylko aeroplany, ale i tak zwykle dziś automobile pochłaniają wciąż liczne ofiary... Opanowane przez człowieka siły przyrody, buntują się i wypowiadają posłuszeństwo. Taki bunt ślepych sił przyrody był niedawno przyczyną katastrofy automobilowej w Paryżu, której ofiarą padło dwoje dzieci znanej tancerki klasycznej Izadory Duncan... Jechały one autobusem z Paryża do Wersalu... Motor zaczął nagle źle funkcjonować, wobec czego szofer zatrzymał go i zszedł z autobusu, aby obejrzeć maszynę. Wtem wskutek jakiejś nieprawidłowości w mechanizmie autobus ruszył nagle bez szofera i wpadł do Sekwany, a w nurtach rzeki znalazły straszną śmierć siedzące w nim dzieci...



Otwarcie sezonu sportowego: Redaktor S. Wotowski ze swym dżokejem, w dniu otwarcia wyścigów warszawskich.



Zaręczyny eks-króla: Eks-król Emanuel II. ze swoją narzeczoną ks. Augustą Wiktoryą, w towarzystwie ojca ks. Hohenzollerna, na zamku Sigmaringen.

Od Redakcyi.

Z powodu braku miejsca, spowodowanego nawałem materiału aktualnego, a zarazem, chcąc uwzględnić wszystkie reklamacje w sprawie niezamieszczenia nazwisk P. T. Prenumeratorów, którzy rozwiązali **Wielką Szaradę konkursową**, ogłoszenie wyniku losowania odkładamy do następnego numeru.

P. T. Reklamantom odpowiedzieliśmy listownie każdemu z osobna.

Kronika tygodniowa.

Zanim przystąpię do majowego porządku dziennego, który zapewne wypełni w całości sprawa bałkańska, muszę podzielić się z P. T. Czytelnikami treścią listu, jaki onegdaj otrzymałem.

Brzmi on, jak następuje:

„Wielce szanowny Panie Dobrodzieju!

Aczkolwiek nie mam przyjemności znać Wielmożnego Pana osobiście, z wrodzoną mi przenikliwością odgadłem, że jesteś Pan wrogiem c. k. instytucji, wymierzających i ściągających podatki.

Pomijając już całą niewłaściwość tego rodzaju postępowania ze względów etycznych, wiadomo Panu bowiem, że wszelka władza, więc także i podatkowa, od Boga pochodzi, przypomnę tylko jedno, a sądzę, że mi Pan przyzna zupełną słuszność i zmieni swe dotychczasowe zapatrywania.

Jak stara fuzya, tak zwana kabzlówka, nie może obejść się bez stempla, tak samo i państwo, najbardziej nawet kulturalne, nie obejdzie się bez podatków. Są one, że się tak wyrażę, sokami odżywczymi, bez których organizm każdy musiałby marnie zginąć. Im państwo postępowiej urządzone, tem więcej ma urzędów podatkowych i wyszkolonych należycie inspektorów, kierujących tą, tak przez was szydlerczo nazwaną „srubą podatkową“.

Pracują oni w pocie czoła nie dla siebie, ale dla państwa i dlatego należy im się cześć i szacunek! Jak zaś doniosłe znaczenie dla społeczeństwa całego ma ta, tak przez Pana łaskawego wydrwiwana instytucja, pozwolę sobie niniejszem wykazać na przykładzie autentycznym z mej przeszłości czterdziestoletniej praktyki urzędowej.

Działo się to wówczas, gdy w Austrii zaprowadzono złotą walutę, a każdy obywatel starał się o to, aby być posiadaczem bodaj jednej złotej dwudziestokoronówki.

Byłem wt- dy c. k. poborcą podatkowym w Wielkich Dyrzymałkach i nie masz Pan pojęcia, ile mi to sprawiało kłopotu. Każdy, kto miał w urzędzie do pobrania jakąś należność, wymagał koniecznie, by mu ją tylko złotem wyplacono.

Jeden z obywateli, nazwiska dziś już nie pamiętam, przyniósłszy do domu kilka sztuk złota, pokazał je rodzinie, składającej się z siedmiorga nieletnich dzieci. Oglądano z ciekawością i nie zauważono, że czteroletni synek przez nieuwagę połknął jedną dwudziestokoronówkę.

Zrobił się alarm, zrozpaczeni rodzice posłali po lekarza, niestety, wyjechał właśnie do chorego na wieś. Chciał go zastąpić miejscowy aptekarz i zaordynował olej rycynowy, co jednak, mojem zdaniem, nie na wiele byłoby się zdało.

Dowiedziałem się i ja o nieszczęściu, a ponieważ w rejestrach podatkowych figurował ów obywatel z zaległością trzynastu koron i pięćdziesięciu halerzy, posłałem na miejsce egzekutora podatkowego, któremu szczęśliwie udało się wygnieść połkniętą sztukę złota. W ten sposób organ wykonawczy uratował malca od niechybnej śmierci, a ojca od słonego honorarium lekarskiego za zabieg operacyjny, ściągnął bowiem tylko dwadzieścia halerzy tytułem egzekutnego.

Resztę, w kwocie koron sześć i halerzy trzydzieści zwrócono stronie w gotowiznie za kwitem nieostemplowanym, który do dnia dzisiejszego przechowanym jest w aktach c. k. Urzędu podatkowego w Wielkich Dyrzymałkach.

Widzi Pan z tego, że i c. k. władza podatkowa może, jeśli chce i jeśli ma tak energicznego, jak nie chwalać się, ja, kierownika, roztaczać także filantropijną i prawdziwie obywatelską działalność.

A o tem Panowie wiedzieć nie chcecie, szukacie tylko dziury na całym!

Podaję fakt ten do wiadomości W Pana, jakkolwiek bowiem jestem już emerytem, uważam za swój święty obowiązek wystąpić w obronie instytucji,

w której przez lat przeszło czterdzieści, jak o tem świadczą liczne dekrety pochwalne, owocnie i z zaparciem się pracowałem.

Przyjm Pan wyrazy należnego szacunku.

Onufry Zdzieralski
emerytowany c. k. poborca podatkowy“.

Wywody czcigodnego pana poborcy przekonały mnie najzupełniej, wobec tego oświadczam publicznie, że z s. p. Lamem w tym punkcie się nie zgadzam i uważam c. k. władze podatkowe jako najbardziej humanitarną i filantropijną instytucję w Austrii.

A zwłaszcza teraz musimy się liczyć poważnie z c. k. urzędem podatkowym, który zbiera monetę na prowadzenie ewentualnej wojny z Czarnogórzem.

Ze zaś w powietrzu wisi coś, przekona się każdy z biuletynów politycznych, które zebrałem skrętnie w ubiegłym tygodniu.

Wyglądają one tak:

Poniedziałek: Sytuacja zaostrzona, ale nie należy tracić nadziei.

Wtorek: Nie należy tracić nadziei, choć przyznać trzeba, że położenie jest bardzo poważne.

Sroda: Położenie jest wprawdzie bardzo poważne, ale jeszcze nie krytyczne.

Czwartek: Położenie nie jest wprawdzie jeszcze krytyczne, choć nie wiemy, co nam jutro przyniesie.

Piątek: Nie wiemy, co nam jutro przyniesie, trzeba jednak być przygotowanym na wszelką ewentualność.

Sobota: Trzeba być przygotowanym na wszelką ewentualność, choć, prawdę powiedziawszy, niebezpieczeństwo nie jest bezpośrednim.

Niedziela: Niebezpieczeństwo nie jest może bezpośrednim, w każdym razie sytuacja jest bardzo zaostrzoną...

Od poniedziałku powtarza się wszystko, jak wyżej!

Nic też dziwnego, że wobec takiego ukształtowania się stosunków politycznych i owej beznadziejnej niepewności społeczeństwo nasze jest w wysokim stopniu zdenerwowane, a „Czas“ z soboty pisze w „Nadestaniem“:

„Ofiary niepokoju życia współczesnego cierpią prawie zawsze na obstrukcję. Pół szklaneczki od wina naturalnej wody gorzkiej Franciszka Józefa, zażytej rano na czczo, czyści żołądek i jelita“.

Z tem jednakowoż się nie godzę. Ofiary niepokoju życia współczesnego są w ciągłym strachu, a ten nigdy nie objawia się obstrukcją, o czem zresztą wie każdy najlepiej.

Także nie mogę się zgodzić z wywodami „Gazety poniedziałkowej“ z dnia 5 maja b. r., która powiada:

„Jesteśmy od czterech tygodni blisko świadkami przewrotu pojęć i zasad. Obradująca w Londynie tak zwana Europa wprowadziła w życie dyplomatyczne nowy kierunek, dotychczas w tej sferze nieznaną: cierpliwość. Padło z Londynu hasło: Cierpliwość fundamentem spokoju. I pod tem hasłem żyjemy“.

Tymczasem w rzeczywistości jest inaczej, na każdym kroku widzimy ludzi zniecierpliwionych, nie mogących się doczekać rozwikłania tego prawdziwie gordyjskiego węzła polityki... Austrija i Włochy chciałyby pójść śladami Aleksandra Wielkiego i rozciąć go mieczem, niestety, Europa na to zezwolić nie chce.

Telegraf i telefon natomiast w ciągłym ruchu! Wielcy i mali redaktorzy, nawet podczas obiadu i kolacji nie mają spokoju, czekają ciągle na telefon z Wiednia!

Słyszysz takie rozmowy:

— Panie Władysławie! Czy nie pytał się o mnie Wiedeń?

— Jasiu! Nie wołano mnie do telefonu?

— Stasiu!... Jeśliby pytał się kto o mnie, zawołaj mnie zaraz!...

— Mieciu! Uważaj na telefon, bo o godzinie ósmej czekam na ważną depezę z Wiednia...

To przecież wszystko są objawy zniecierpliwienia, a nie cierpliwości!

Ponieważ zupełnie inaczej patrzą w lokalach publicznych na kierowników opinii, którzy telefonem rozmawiają z samym Wiedniem, postanowiłem i ja zdobyć rekord w tym kierunku i chciałem pierwotnie rozmówić się telefonicznie z samym królem Nykita, wytłumaczono mi jednak, że z Cetynią niema dotąd bezpośredniego połączenia.

Zdecydowałem się więc na hrabiego Berchtolda.

A robi się to w ten sposób.

Ja siedzę sobie, dajmy na to w lokalu A., a mój przyjaciel w lokalu B. i obaj pijemy pilznera.

Słychać dzwonek telefonu, po chwili wpada jakiś Staś, Miecio lub Władzio i woła strasznym głosem:

— Pan kronikarz do telefonu!...

Zniecierpliwiony pędzę do aparatu, chwytając po drodze kawał papieru i szukając w kieszeni ołówka.

Biorę za słuchawkę i rozmawiam, ale tak głośno, aby wszyscy na sali słyszeli:

— Co?... Wiedeń?... Tak jest, to ja!... Sługa waszej ekscellencji!... Czy być może?... Więc wkroczenie nieuniknione?... A może przecież da się temu zapobiedz?... Dziękuję serdecznie! Naturalnie, że dochowam tajemnicy, zrobię tylko lekki użytek w kronice, ale nikt się nie domyśli, skąd pochodzą moje informacje!... Jeszcze raz serdecznie dzięki... Całuję rączki waszej ekscellencji!... A proszę tam pozdrawić żonę dobrodziejek!...

Tymczasem około mnie zgromadziło się kilku nastu ciekawych i także zniecierpliwionych.

Ledwie odłożył słuchawkę, jeden pyta obcesowo:

— Z kim kochany pan rozmawiał?

A ja mu na to z miną, o ile możności jak najbardziej obojętną:

— Z Berchtoldem!...

— Czy być może?... I cóż powiedział?

— Nie mogę służyć!... Słyszał pan przecież, że prosił mnie o dyskrecję!

— Ale tyle może pan przynajmniej powiedzieć, czy sytuacja jest już rzeczywiście tak beznadziejna...

— Na to mogę panu tylko tyle odpowiedzieć, że trzeba być na wszystko przygotowanym!

To rzekłszy, okiem tryumfatora spoglądam na rozciekawione audytoryum i powoli odchodzę na swoje miejsce, by dokończyć pilznera.

Gdy to się dzieje w lokalu A., w lokalu B. opuszcza budkę telefoniczną mój kolega, który przez te parę minut grał z powodzeniem rolę Berchtolda.

Tak się robi sensację i bierze bliźnich na kawał, tego nikt jednak nie może wziąć za złe, postępuje się tak bowiem dlatego jedynie, aby, jak to powiadają: „geszeft szedi“...

Chyba każdy mi przyzna, że cała obecna polityka, to prawdziwe błędne koło. Czyż nie powtarza się teraz z Czarnogórą zupełnie to samo, co było przed kilku miesiącami ze Serbią z powodu konsula Prohaski?

Wszak i wówczas wysyłano ultimatum i zapewniano, że jeśli odpowiedź na nie nie przyjdzie do czterdziestu ośmiu godzin, w takim razie Austrija gotowa jest czekać dłużej...

Teraz sytuacja jest o tyle zmieniona, że miejsce króla Piotra zajął król Nykita, który do tego stopnia kpi sobie ze swych sąsiadów, iż we Wiedniu zamówił pojazdy, w których wraz ze swym dworem ma uroczyście wjechać do Skutari!...

W Austrii prze do wojny jedna partya, tak zwana wojskowa, druga znów chciałaby rzecz pokojowo załatwić. Godzą się nawet na to, aby Włosi ulokowali się w Albanii i zamknęli monarchii po prostu wyjazd z morza Adryatyckiego. Jeden tylko skrobie się w głowę, a tym jest pan minister skarbu.

Który kierunek zwycięży, jemu to obojętne. Jeśli będzie wojna, trzeba pieniędzy, jeśli nie, trzeba także na dalsze zbrojenia, bez których nie obejdzie się pokój europejski.

Gdy tak dzieje się na szerszym świecie, u nas przygotowuje się tymczasem ogólny wiec rodzaju żeńskiego, mający się odbyć w podwawelskim grodzie w dniu 11 i 12 maja. Będą biedne niewiasty narzekać na ucisk, w jakim żyją i głośno domagać się czynnego i biernego prawa wyborczego do gmin, sejmu i parlamentu. Jednym słowem będzie to pierwszy na większą skalę kongres galicyjskich sufrażystek i ich sympatyczek.

Przedwstępne zgromadzenie odbyło się w ubiegłą niedzielę i przyszło do przekonania, że dopóty nie będzie dobrze, póki kobieta nie zdobędzie najzupełniejszego równouprawnienia z płcią brzydką, która dla siebie wszystko zagarnęła, a im nic! Bo proszę się tylko zastanowić!... Namiestnik mężczyzna, marszałek krajowy także, arcybiskupi i biskupi *ditto*, komendant korpusu i jeneralicja również... Czy to nie krzywda, o pomstę do nieba wołająca?... Kobiety nigdzie ani na lekarstwo!

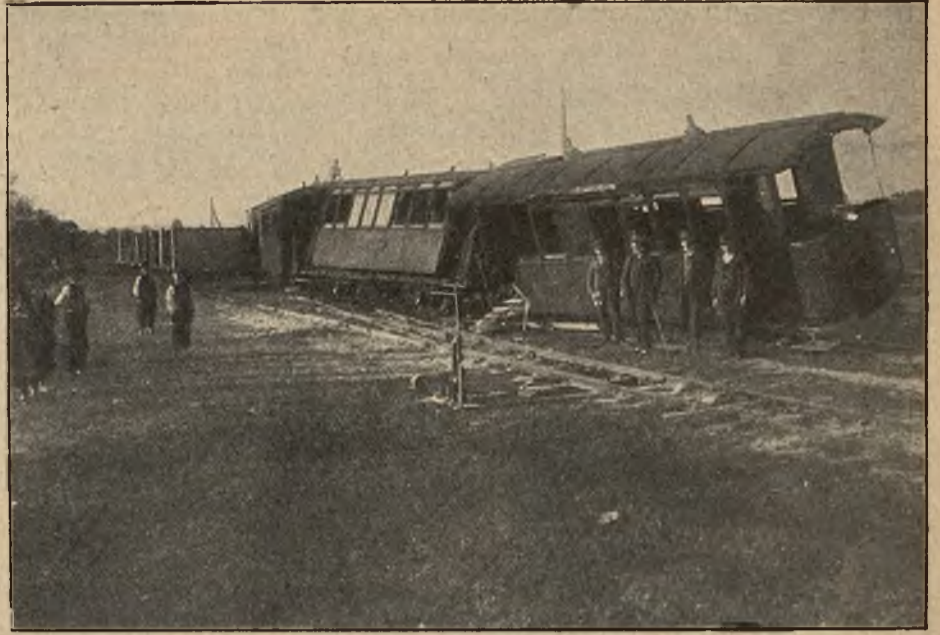
Papierki i tutki
cygaretowe

ABADIE
PARYŻ

Do nabycia we wszystkich trafikach



Otwarcie sezonu sportowego: Przystań warszawskiego Tow. Wioślarskiego.



Wypadek kolejowy: Rozbite wozy kolejowe podczas katastrofy na stacji Urzejowice.

Otwarcie sezonu sportowego.

Pierwsze przełtyki prawdziwego lata zmobilizowały przede wszystkim naszych sportowców... Pierwsi naturalnie rozpoczęli swą letnią kampanię

cykliści i wioślarze, tęskniący przez całą zimę i dni śloty do zdrowych i pięknych wycieczek. Krakowski Klub cyklistów i motorzystów w dniu 27 kwietnia urządził uroczyste otwarcie swego sezonu przy bardzo licznych udziałach członków. Popo-

łudniu o godzinie 2-giej odbyła się inauguracyjna wycieczka do Wieliczki, w której wzięło udział około 50 członków.

Klub ten rozwija się bardzo pięknie i przy swem nie bardzo długim istnieniu doszedł już do liczby



Otwarcie sezonu sportowego: Wyjazd pierwszych łodzi z przystani Tow. wioślarskiego w Warszawie w dniu otwarcia.



Otwarcie sezonu sportowego: Wieniec, złożony przez członków Tow. Wioślarskiego w Warszawie na Bielkach na grobie Staszycy.



Otwarcie sezonu sportowego: Grupa członków Krakowskiego klubu cyklistów i motorzystów przed wycieczką inauguracyjną.

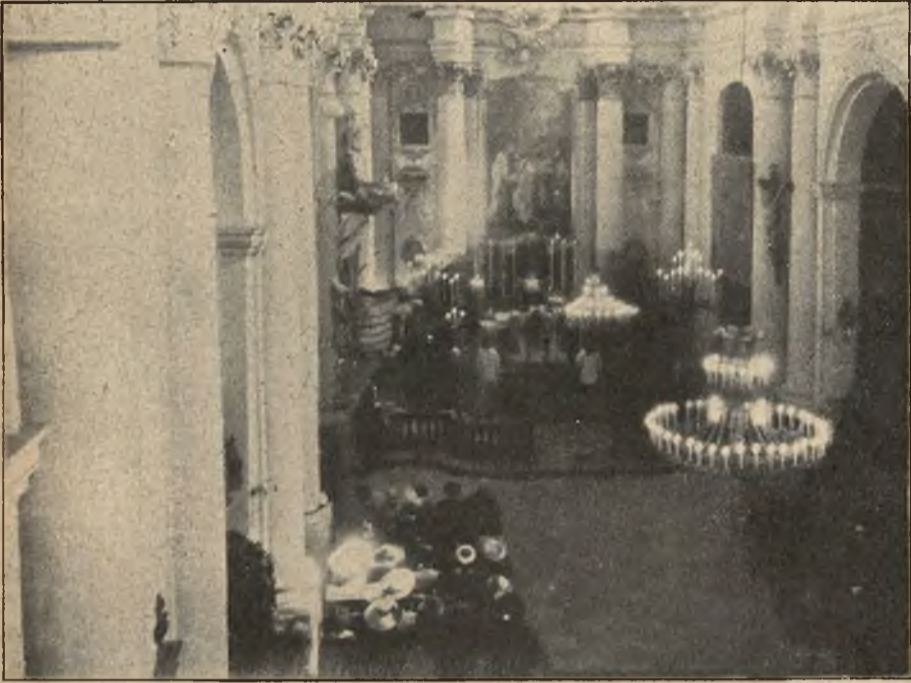
150 członków i jest jednym z największych klubów kolarskich w Galicyi. W obecnym sezonie urządza Klub wyścigi o mistrzostwo Krakowa, Galicyi i Klubu.

Uroczyste i z wielką jak zwykle paradą odbyło się otwarcie przystani warszawskiego Towarzystwa

Zaręczyny eks-króla.

Wygwany z Portugalii król Emanuel II. postanowił uprzyjemnić sobie tułaczę życie. Po bezowocnych próbach wskrzeszenia swej monarchii, osiadł na stałe w Anglii i stąd prowadzi dalej swą poli-

Młoda narzeczona nie jest wprawdzie uroczą, ale Boże drogi! co człowiek nie czyni dla... miłości. Zaręczyny odbyły się dosyć uroczyste, a król Emanuel przy boku swej narzeczonej pociesza się po stracie swego królestwa.



Tajemnicza zbrodnia w Teresinie: Nabożeństwo żałobne za ś. p. ks. Druckiego-Lubeckiego w kościele P. P. Wizytek.



Tajemnicza zbrodnia w Teresinie: Szereg samochodów oczekuje przed kościołem P. P. Wizytek.

wioślarskiego. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 9-ej rano przy bardzo licznych udziałach członków Towarzystwa i gości.

Koło dziesiątej przed poł. odbyły od przystani łodzi i statki, przepelnione publicznością i popłynęły na Bielany, gdzie na pomniku Staszycza wioślarze warszawscy złożyli wieniec z szarfami i napisami...

Oprócz wioślarzy i cyklistów obchodzili również otwarcie sezonu amatorzy sportu koińskiego. W niedzielę odbyły się w Warszawie pierwsze w tym roku wyścigi, na które publiczność przybyła bardzo licznie...

Słowem wiosna i lato już się ustaliły, przynajmniej w dziedzinie sportu.

tykę, czekając ciągle jeszcze na odpowiednią chwilę, któraby go powołała na stracony tron. Portugalczycy jednak jakoś nie spieszą się z restytuowaniem monarchii, a rządy republikańskie ugruntowały się już tak, iż prawdopodobnie królowi Emanuelowi pozostanie jeno rola bezterminowego pretendenta.

Aby zaś życie nie było dlań zbyt srogim, poszukał sobie dożgonnej towarzyski i swoje hymenowe zamiary skierował w stronę państwa pruskiego. W tych dniach zaręczył się król Emanuel z córką ks. Wilhelma Hohenzollerna, księżniczką Augustą Wiktoryą. Małżeństwo to spowinowaca go z dworem niemieckim. Eks-król zapewne liczy na to, że koligacja ta kiedyś gotowa mu ułatwić dojście do utraconej korony.

Wypadek kolejowy.

W dniu 2 b. m. przystanek Urzejowice na lokalnej kolei wąskotorowej Przeworsk-Dynów był widownią wypadku, który spowodował wykołnienie dwóch wozów, zapelnionych podróżnymi. Skutkiem popsucia się zwrotnicy, w pociągu, wjeżdżającym na przystanek od strony Dynowa, jeden z wagonów osobowych przeskoczył na boczny tor i pociągnął za sobą drugi, który zaczął o stojący na ślepy torze wóz ze szutrem i uległ rozbiciu.

Na szczęście, wypadek ten nie pociągnął za sobą gorszych następstw, gdyż skończyło się tylko na przestraszeniu i potłuczeniach.



Zjazd żydowskich robotników młodocianych: Grupa uczestników Zjazdu.



Tajemnicza zbrodnia w Teresinie: Po nabożeństwie żałobnym opuszczają kościół:
1) brat zamordowanego Aleksander i 2) syn Jan ks. Drucki Lubecki.



Tajemnicza zbrodnia w Teresinie: Publiczność zgromadzona przed kościołem podczas żałobnego nabożeństwa za ks. Druckiego-Lubeckiego.

Echa bandytyzmu w Królestwie.

Tkwia jeszcze w pamięci czytelników straszne szczegóły o krwawych zbrodniach szajki bandyckiej Rycaja, grasującej na Chełmszczyźnie... Zuchwały ten opryszek, po całym szeregu zbrojnych napadów i rabunków, napadł wreszcie na dwór p. Węglińskiego w Świdnikach. Podczas tego napadu Rycaj, ugodzony kulą p. Węglińskiego, padł trupem na miejscu. Drugi bandyta, Dymitry Dzienkowski, zemścił się srodze za śmierć swego towarzysza. W oczach licznej służby i rodziny zamordował ś. p. Węglińskiego, nad zwłokami którego znęcał się w okrutny sposób...

Śmierć Rycaja rozbiła jednak jego rozbójniczą bandę... Uczestnicy jej wpadli już w ręce sprawiedliwości i znajdują się pod kluczem.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy fotografię zwłok Rycaja...



Echa bandytyzmu w Królestwie: Zwłoki herszta bandy rozbójników, Rycaja, zabitego w Świdnikach.

Zjazd żydowskich robotników młodocianych.

Ze nawet organizacje czysto zawodowe powinny rozwijać się na gruncie narodowościowym, dają tego przykład żydzi austriaccy, którzy w różnych krajach łączą się w ogólno-żydowskie związki. Pod tem hasłem obradował w tych dniach w Krakowie Zjazd żydowskich robotników młodocianych. W Zjeździe brały udział 3 grupy organizacyi, a mianowicie: Związek galicyjski żydowskich robotników młodocianych, Stow. robotników młodocianych na Bukowinie i Stow. robotników młodocianych we Wiedniu.



Otwarcie sezonu sportowego: Pierwsze wyścigi wiosenne w Warszawie. Grupa dżokejów i trenerów.

Grupy te reprezentują 22 stowarzyszeń liczących razem 1100 członków.

W Zjeździe brało udział 38 delegatów oraz reprezentanci partii socjalistycznej i Związków zawodowych robotników starszych. Zjazd uchwalił zjednoczyć się w Związek żydowskich robotników młodocianych Austrii z siedzibą w Krakowie. W obradach nad ustawodawstwem ochronnym dla terminatorów i reformą szkoły przemysłowej Zjazd powziął rezolucje, domagające się skrócenia czasu terminu na rok, najwyżej dwa lata, zakazu używania terminatorów do pracy pozazawodowej, zniesienia prawa cielesnego karcenia przez majstrów, skrócenia czasu pracy, zniesienia opłat cechowych i t. d.

Zjazd zakończył się publicznym zgromadzeniem robotników młodocianych, na którym referowali delegaci. Przemawiał także krakowski poseł socjalistyczny p. Dr. Zygmunt Marek.

Z bałkańskiego pobojuwiska.

(Do ilustracji na str. 10).

Od kilkunastu dni umilkły na bałkańskim placu boju wystrzały. Wojna skończona. Państwa bałkańskie zajęły prawie całą europejską Turcję, pozostawiając Turcyi tylko Konstantynopol i część lądu po Czatałdże. Rokowania pokojowe są już w pełnym toku. Czekano tylko na rozwiązanie sprawy ze Skutari. Wobec tego, że król czarnogórski zdecydował się Skutari wydać w ręce mocarstw europejskich, wojna zakończyła się ostatecznie... Dziś zostały jeno pobojuwiska, z których powoli uprzatają tysiące trupów, poległych w krwawych walkach. Zwycięzcy chowają obecnie zwłoki i stawiają krzyże, pamiątkę krwawych chwil.

Ilustracja nasza przedstawia jedno z takich pobojuwisk pod Adrianopolem.

NADESŁANE.

HOTEL FRANCUSKI

(HOTEL DE FRANCE)

Kraków, róg ul. św. Jana i Piłarskiej.

Właściciel hotelu p. Jan Lisiński, były długoletni kierownik hotelu Pollera.

Poleżenie bardzo spokojne tuż przy plantach. W każdym pokoju telefon, automatyczny przyrząd do budzenia, ciepła i zimna woda, pokoje z wannami, apartamenty rodzinne, windy elektryczne, restauracja, kawiarnia, czytelnia, fryzjer męski i damski, antogaraż, automobil przy każdym pociągu.

Osobni wyraz kamierii i higieny. Ceny bardzo przystępne.

Najbliższe odjazdy okrętów Linia Hamburg-Ameryka

z Hamburga. Do Nowego-Yorku: parowiec „Pretoria“ 8 maja, „Kaiserin Auguste Viktoria“ 15 maja, „President Grant“ 17 maja. Nowa linia do Bostonu: parowiec „Cincinnati“ 21 maja, „Cleveland“ 8 czerwca. Do Filadelfii: parowiec „Prinz Oskar“ 6 maja, „Graf Waldersee“ 18 maja, „Prinz Adalbert“ 3-go czerwca. Do Kanady: parowiec „Gothic“ 9 maja, „Hannover“ 16 maja, „Willehad“ 23 maja. Do Brazylii północnej: parowiec „Paranagua“ 12 maja, „Rhaetia“ 24 maja. Do Brazylii środkowej: parowiec „Hohenstaufen“ 7 maja, „Bahia“ 14 maja. Do Brazylii południowej: parowiec „Santa Lucia“ 9 maja, „Gutrune“ 20 czerwca. Do kraju La Plata: parowiec „Cap Finisterre“ 14 maja, „Cap Arcona“ 20 maja. Na wyspę Kubę i do Meksyku: parowiec „First Bismark“ 14 maja, „Frankenwald“ 17 maja.

Ze świata kobiecego.

Kilka uwag na czasie.

Ponieważ w poprzednich artykułkach omówiłam już bardzo obszernie to, co nam nowy sezon mody przynosi, pragnę dzisiaj zwrócić uwagę moich Czytelniczek na kilka spraw, które je obecnie z pewnością zajmują, a które są bardzo na czasie. Wczesna tegoroczna wiosna zapowiada wczesne lato. Już obecnie więc robi się w domach obszerne porządki, odświeża meble, firanki, czyści stare ubranie, które można jeszcze nosić w tym sezonie i przygotowuje



Kostium letni jasnoniebieski, przód stanika biały.

już powoli do wyjazdu na lato. Maj i czerwiec, to dwa miesiące, w których zazwyczaj już postanawia się, gdzie spędzimy chwile letniego wypoczynku. Pragnę też gorąco zaapelować do moich Czytelniczek, aby nareszcie zerwały z tradycją wyjeżdżania do obcych „badów“. Corocznie setki tysięcy koron tonie za granicą w kieszeniach obcych, podczas gdy u nas przepiękne okolice są puste i niewiedzione, bo się woli drogo płacić za cudze kąty niż wypocząć u swoich. Nie mówię już o znanych i uznanych miejscach klimatycznych, które nie potrzebują reklamy i zachęty. Ale poza tymi nasze wsie polskie malowniczo położone, pełne zdrowego powietrza, zapachu polskich łąk i pól, czyż nie powinny zachęcać do szukania tam wypoczynku?

Ciężkie czasy przesilenia finansowego powinny nas także pouczyć, że u nas lato spędzić można znacznie taniej. Może mniej wygodnie, ale w każdym razie lepiej być na swojej ziemi i u swoich.

Walka o podniesienie ekonomiczne kraju nie

składa się tylko z wielkich czynów i wysiłków, wymagających kroci, ale właśnie najlepiej i najsukuczniejszej może być prowadzona codzienną pracą i dbałością o zaspakajanie codziennych naszych potrzeb naszymi siłami i naszym przemysłem.

Myślimy więc o wyjeździe na wieś i przygotowujemy się do tego, kilka praktycznych rad na czasie podam tu ku pożytkowi Czytelniczek.

Białe parasolki z płótna i batystu stanowią nieodłączne wyekwipowanie na willegiaturę. Ponieważ dadzą się one doskonale prać, nie co roku trzeba je sprawić. Zbrudzone parasolki czyści się zaś w następujący sposób. Najpierw naprawia się je dokładnie, zwłaszcza jeśli mają ozdoby z haftu lub koronki. Jeśli brzegi parasolki są już zniszczone i mają takie dziury, że naprawić ich nie można, żeby znać nie było, wtedy zszywa się je możliwie dobrze, a po upraniu przybiera się brzeg riuszką z wstążki lub jedwabiu, albo też koronką, tworzącą ładną falbankę. Pierze się parasolki otwarte szczoteczką, czystą wodą i zwykłym mydłem, pociągając



Kostium z drapowanym płaszczem z ciemno fioletowego atlasu.

Suknia letnia z fularu w deseń, przybrana haftem batystowym.

szczotką od środka ku brzegom. Po dokładnem wyszorowaniu zmywa się dobrze zimną wodą, a następnie stawia w cieniu, aby wyschła. Nie należy parasolek suszyć na słońcu.

Jasne kapelusze słomkowe czyści się w ten sposób, że najpierw wyczyszcza się dobrze słomkę z kurzu, następnie zaś powleka się je ciastem zarobionem z kwiatu siarki i soku cytryny. Nie obcierając stawia się kapelusz w cieniu aby wysechł, a potem szczotką czyszcza się siarkę. Należy uważać, aby kapelusz nie stracił formy i dlatego do główki trzeba włożyć coś, co by ją zupełnie wypełniło, a brzegi równo, odpowiednio do formy ułożyć i tak pozostawić do wyschnięcia.

Bardzo dobrze w ten sposób czyści się słomkowe kapelusze dziecinne.

Czarne i ciemne fasony odczyści się doskonale ośródką chleba, a następnie pociąga spirytusem.

Jeszcze jedną ważną rzecz pragnę poruszyć, mianowicie jak należy pakować rzeczy do podróży. Jest to sprawa o tyle ważna, że nasze panie zupełnie bez potrzeby zwykły zabierać ze sobą masy całe pakunków, gdy tymczasem wszystko to zmieściłoby się nieraz w jednym kufrze, gdyby było tylko dobrze upakowane. W kufrze układa się najpierw na spódzie rzeczy najcięższe, wypełniając wolne miejsca chustkami do nosa i t. p. drobiazgami. Potem idzie bielizna, którą owijają się zwykle w jakieś większe płótno. Na to dopiero idzie ubranie. Dłuższe sztuki,

które trzeba złożyć, układa się w ten sposób, że w zgięcie wkłada się zmięty rulon bibułki lub papieru; w ten sposób upakowane suknie nie mną się. Na wierzch przychodzą drobiazgi jak bluzki, wstążki, rękawiczki i t. d.

Nowoczesne domy towarowe wprowadziły, bardzo obecnie za granicą używane, specjalne kufry do podróży, które mają już gotowe przedziały na różne rzeczy. Są nawet kufry, które mają szereg szuflad wkładanych, w których doskonale wszystko, nawet kapelusz pomieścić można.



Kostium letni z czarnej jedwabnej mory.

Objętość pakunków zależy jednak od umiejętności upakowania, a pod tym względem każda z pań musi sobie umieć sama radzić.

MAGAZYN
HENRYKA SCHWARZA
 Kraków, Grodzka 13 — Telefon 43
 Nowości wiosenne na r. 1913
 Kostiumy, modele,
 płaszcze.
 Nowości w metrowej sprzedaży.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 17.

Zadanie konikowe:

Hen daleko, gdzie się księżyc zlatorogi lśni,
Tam bojowa surma groźnie bezustannie brzmi,
Czterech godzi w pierś jednego, spieszy z dłońią w dłoń,
By pograżyć księżyc biedny w wieczno zgubną toń.

Kwadrat magiczny:

B	a	r	a	k
a	n	o	d	a
r	o	m	e	k
a	d	e	l	a
k	a	k	a	o

Trójkąt magiczny:

M	a	l	c	z	e	w	s	k	i
I	n	h	a	l	a	c	y	a	
C	i	e	t	r	z	e	w		
K	o	m	a	r	n	o			
I	d	y	l	l	a				
E	d	y	k	t					
W	a	z	a						
I	z	a							
C	o								
Z									

Logogryf:

C	h	i	r	u	r	g
Z	a	p	a	ł	k	a
E	l	e	m	e	n	t
M	a	k	s	y	m	a
C	h	r	z	e	s	t
H	o	ł	o	b	l	e
A	f	o	r	y	z	m
T	a	p	i	c	e	r
A	r	m	e	n	i	a
B	e	l	g	r	a	d
O	l	i	m	p	i	a

Zagadki: Kawka. Pory. Polka.

Zadanie do przedstawienia: Do korda, a nie do prawa.

Rebus: Skąpiec często chowa talary, a jednak bez nich idzie na mary.

Dobre rozwiązania nadeszły Pp: M. Arbesbauer Lwów, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, D. Sedyńska Zakopane, H. Łapińska Kraków, J. Wałigórski Lwów, R. Sadowski Kraków, K. Szumańska Rawa Ruska, W. Zachwatowicz Lwów, J. Wolny Warszawa, S. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, J. Jahoda Cieszyn, W. Błoński Kraków, J. Ciszewski Jasło, S. Kamiński Petersburg, K. Radomski Warszawa, S. Rogalski Tarnów, H. Radziński Jasło, L. Lindenbaum Czerniowce, J. Obrenstein Stanisławów, D. Schwadron Stanisławów, J. Wilkosz Rzeszów, S. Sygnarska Tarnów, F. Frankowicz Lwów, J. Martynowicz Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Broda Tarnów, M. Antosz Sanok, K. Głński Kołomyja, S. Balicki Lwów, C. Wang Rzeszów, J. Lipowski Lwów, M. Wańkiewicz Mińsk, J. Pick Warszawa, H. Obst Jasło, M. Kobylecka Stanisławów, M. Kozicka Lwów, J. Bałuk Kraków, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewski Żółkiew, K. Armatys Uhnów, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Tarnów, M. Bróz Lwów, S. Bernstein Warszawa, S. Sokotowski Kraków, K. Błachowski Kraków, W. Sołtysik Lwów, K. Zegartowska Bogucice, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Rzeszów, W. Kachwalski Bochnia, M. Borkowska Lwów, K. Ciesielski Rzeszów, F. Horak Oświęcim, M. Domagalska Kraków, W. Raczyńska Sanok, J. Nowaki Śniatyn, J. Darowski Petersburg, M. Sperling Wiedeń, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, W. Krzywicki Jasło, K. Reichenberg Cieszyn, D. Gross Sanok, L. So-

bański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, F. Blätterfeind Kołomyja, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, H. Figiel Sambor, K. Leszczyński Jasło, T. Nikiel Chrzanów, M. Wędrychowska Sanok, E. Laskowski Nisko, T. Rzepecki Poznań, W. Urban Lwów, S. Kamocki Jasło, H. Ungar Lwów, A. Biliński Tarnopol, M. Więckowska Łódź, J. Krawecki Bochnia, W. Świrski Sanok, A. Bandrowski Częstochowa, S. Medyński Zakopane, H. Maciejowska Winnica, L. Kwaśniewski Piotrków, R. Linderski Siemichów, D. Hubacek Stanisławów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarzki Poddębnie, M. Klappholz Szczawnica, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewiut Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, Cz. Lipiński Zakopane, I. Brzostowski Krosno, M. Lisowska Sambor, J. Łopatkiewicz Sambor, M. Wojkowski Tarnopol, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Sambor, S. Kowalówka Kraków, K. Kaim Warszawa, W. Ostrowski Warszawa, R. Knapik Kraków, S. Wiewiórowski Przemyśl, J. Jaworski Kijów, S. Bukowski Równo, J. Kopczyńska Bierzanów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Mazurkiewicz Lwów**. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na kosztą poleconej przesyłki.

KWARGLE znakomite marki (BR) w oryginalnych zarejestrowanych skrzynkach po



150 sztuk, poleca Dom handlowy i fabryka serów Braci Rolnickich, Kraków, Wielopole 7H. Cenniki darmo i oplatnie.

Małżeństwo

bez troski zapewnia broszura o odkryciu **Dra Müllera**: Jak chronić się przed zbyt liczną rodziną bez artykułów „hygien” tak szkodliwych i niepewnych. Cena z dyskretną przesyłką 50 hal. w markach.

„Iris” Dom handlowy, Kraków, ul. Długa L. 521.

Z pólek księgarskich.

Walka z alkoholizmem. Kwartalnik społeczno-naukowy pod redakcją Jana Szymańskiego. Adres Redakcji: Kraków, Aleja Mickiewicza L. 25. I. p

Treść numeru pierwszego: Dr. St. Ciechanowski: Kilka słów w sprawie alkoholizmu naszej młodzieży szkolnej. Dr. W. Biechtierew: Istota kwestii walki z alkoholizmem. X. M. Kuznowicz T. J.: Praktyczne wskazówki w kwestii walki z alkoholizmem wśród młodzieży rękodzielniczej i robotniczej. J. Ciembroniewicz: W jaki sposób nauczyciel może walczyć z pijaństwem. J. Sierakowski: Sądy włościańskie o szynkarstwie galicyjskim po zniesieniu propinacji i o zwalczaniu pijaństwa. J. N. Trepka: Nieco o sposobie zwalczania alkoholizmu w Krakowie. J. Szymański: Najbliższe zadania abstynentów.

Prenumerata roczna z przesyłką 3 kor, numer oddzielny 1 kor.

Publikacja zasługuje na jak najszerze rozpowszechnienie i poparcie.

Kraków TEATR APOLLO Zielona L. 17

WARYETOWO - KABARETOWY

Od 1—15 maja b. r. początek punktualnie o godz. 8 1/2 wieczór

NOWY ATRAKCYJNY PROGRAM FAMILIJNY

THE 4 VINCENT'S

akrobatyczny akt kombinacyjny

? **Arno Balda** ? **William Poole**

fenomen głosowy oryginalny komik-murzyn

Księżna Szerbakoff

śpiewaczka rosyjskich romansów

C. HALD **Lilli Herzog**

komiczny brzuchołowca niezrównana deklamatorka

Mr. VORY

przedstawiający kolosalne obrazy Prolongowany.

z gałganów **Jan Koliszer**

z nowym repertuarem

i inne sily artystyczne.

Geny miejsc: Miejsce w loży K 440, krzesło na sali K 330, 220 i 150. Krzesło na balkonie K 2— i 1— galerya 60 halerzy.

Dla Towarzystw i Klubów ceny zniżone.

UŻYWAJĄ TYLKO

MYDŁA PRZETŁUSZCZONE

Maryana Malinowskiego

PERFUMY, KREMY, MYDŁA, PUDRY

W dziale perfumeryi artykułów toaletowych i kosmetycznych pierwsze nowości na składzie

SCHAMPOO-TAROOL

jedyny środek do mycia głowy i przeciw łupieżowi.

Główny skład mydeł
Malinowskiego z Warszawy.

Nowość! „PNEUMO“

aparat do samodzielnego masażu twarzy, polecony przez powagi lekarskie, usuwa zmarszczki, odświeża nawet zwiędłą cerę komplet z sposobem użycia Kor. 6—

Krem do aparatu Pneumo.



FARBY OLEJNE

szybko schnące do użytku gotowe, lakiery, emalie, glazury bursztynowe, masa francuska, wosk. „Cirina”, Parket-Rose i szczotki do froterowania w największym wyborze.

Polecają najtaniej

REIM i SKA Kraków Rynek 37

KULE i z drzewa Ling-



KRĘGLE num Sanctum

Przybory bilardowe

w największym wyborze.

LAWN-TENNIS

RAKIETY, prasy do tychże, **PIŁKI**, **SIATKI**, **BUCIKI**.



PIŁKI NOŻNE

i wszelkie przybory sportowe.

APARATY GIMNASTYCZNE.



PRZYPORY RYBOŁOWCZE.

Wrotki ameryk. na kółkach.



NOWOŚĆ!!!

W TUTKACH CYGARETOWYCH POD NAZWA

„TEMIDA“

poleca znana ze swych wyrobów fabryka

RUDOLFA HERLICZKI

W KRAKOWIE.





NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA ZDZISŁAW ZDANOWICZ

KRAKÓW, UL. SZCZEPAŃSKA L. 7 — TELEFON 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

obuwie dziecięce, damskie i męskie.

MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

14

Zanim się zorientować mogła, znalazła się na chodniku obok meża w ubraniu najprymitywniejszym. Drzwi zamknięto za nimi. A dwaj mężczyźni uciekali, wołając:

— Hej, ludzie! Pójdźcie podziwiać małżeństwo w pętach... prawowitości!

Nigdy, zaprawdę nigdy jeszcze dotąd dwoje małżonków, prowadzących hotel i spełniających zarazem obowiązki odźwiernych nie padło ofiarą równie srogiego losu.

— Co to się z nami nie dzieje. Boże Wiekiu-
sty! — biadała nieszczęsna pani Ducordon.

— Abo ja wiem. Wyciągnięto mnie na dwór. Wołałem na ciebie. Te czarty przybiegły. Tyś otworzyła, ale jeden z nich przytrzymał mnie tutaj, podczas gdy drugi uciekał w aleje...

— A mnie pochwycono i przyniesiono aż tutaj — zakończyła stróżka.

— To straszne, to obrzydliwe!

— Mój Boże! Gdybym choć miała gorset i spódnice.

— A ja, w tej kusej koszuli, na taki wicher!

— Co pocniemy?

W tej chwili dwóch agentów wyszło z za węgła ulicy. Zjawili się też kilku przechodniów. Zamykano kawiarnie i ulica zaczęła się ożywiać.

Było to osobliwsze widowisko dla studentów i ich towarzyszek, ten widok pana i pani Ducordon, stojących jedno obok drugiego w kostiumach więcej niż lekkich. Okrzyki jęły się krzyżować, a policjanci przyspieszali kroku.

— Patrzenie, oto Adam i Ewa, wygnani z raju z całą pompą.

— Daphnis i Chloe!

— Nie, to Paweł i Wirginja.

Jeden z policjantów zwrócił się do małżonków, skonfundowanych i drżących:

— Co wy tu robicie?

— Nic nie robimy — odparł żałośnie pan Ducordon, szcękając zębami.

— Tego by tylko brakowało! — rzekł jakiś student.

Tłum wzrastał. Można było mniemać, że wszystkie wesółki z łacińskiego kraju, zeszedł się tu, zawiadomieni o szkaradnej psocie. Agenci policji byli w kłopotcie. Ten, co się pytał, nie umiał powiedzieć nic więcej, tak nie normalnym i fantastycznym był ten spektakl. Inny powziął myśl genialną.

— Może was zrabowano?

To przypuszczenie wywołało salwę śmiechu ze strony widzów. Dwuznaczniki lunęły, jak z cebra.

— A to kawalarze, żeby dziś komu taką psotę wyrządzić!

— To jeszcze dobrze, że i koszul im nie zabrali! Agenci byli bezradni.

— Tego już za dużo! — rzekł jeden.

— To gorszące w najwyższym stopniu — zauważył drugi.

I dodał:

— Mówcież tedy, kto wam zabrał odzież?

Pani Ducordon chciała wytłumaczyć, jak było.

— Nikt, proszę pana. Ubranie mamy w domu.

Mój mąż wyszedł tak, jak stoi... A mnie wzięto gwałtem...

Obecni przysłuchiwali się, zanosząc się od śmiechu.

— Kto panią wziął gwałtem? — pytał agent, tracąc głowę. — Czy ten pan może?

— Nie, panie, ten, to mój mąż.

Agenci zdetonowani, zaarrestowali oboje.

Ciekawym był widok małżonków Ducordon, prowadzonych przez agentów w kostiumach do spania.

— Okrycież ich swymi płaszczami, gotowi się pozazębiać koteczkowie! — zawołała jedna z bawerek.

Nie pomyśleli o tem. Równoczesnym ruchem zdjęli ze siebie kapoty i pokrywali aresztowanych. To było szczytem. Pan i pani Ducordon stali się podobni do kontrabandzistów, prowadzonych na posterunek przez agentów policji. Dotarto tam nareszcie, ku wielkiemu żalowi ciekawych.

Na policji wszystko się wyjaśniło, ale pan i pani Ducordon musieli przenoćować w kozie, nikt bowiem nie mógł wpuścić ich do domu. Nazajutrz, z rozkazu komisarza, odstawiono ich do mieszkania fiakrem, otulonych w dery policyjne. W trzech czwartych postradali zmysły. Ale nie na tem koniec ich strapiień. Po kilka razy przybywali różni ludzie oglądać mieszkanie do wynajęcia. Zrana, zjawiała się poważna para, twierdząca, że wszystko było utrzymane w wielkiej czystości. Ale nagle mężczyzna chciał wejść do kuchni, która znajdowała się w poddaszu, była więc bardzo niska. Jego cylinder dotknął sufitu.

— Ach! — rzekł do żony: — nie możemy wziąć tego mieszkania. Nie można wejść do kuchni w kapeluszu na głowie.

— Ależ tego się nie robi — zauważył pan Ducordon.

Zartuje pan chyba — odparł gość i odszedł z przeprosinami za subiekcyę.

Przybył następnie jakiś starszy jegomość, który znalazł wszystko tak, jak tego pragnął. Ale wszedłszy do kuchni, zrobił to samo spostrzeżenie.

— Któż widział! Do kuchni nie można wejść w cylindrze. Szkoda, bo mieszkanie bardzo mi się spodobało.

I rzekł do osłupiałego gospodarza:

— Nie przypuszczam, ażebyś pan mógł łatwo dostać jakiego lokatora, bo tu kuchni nie da się prowadzić w wysokim nakryciu głowy.

Poczem, skłonił się panu Ducordon, który porwał się za głowę i zadał sobie pytanie.

— Czy ja nie zwaryowałem przypadkiem?

Było coś w tym guście. Przez cały dzień odbywały się wędrówki na piąte piętro. I zawsze ten sam wykręt.

— Nie można gotować w cylindrze. Co gorsza, tej wady w budowie nie da się uniknąć!

Doszło do tego, że odźwierni już na dole ostrzegali wizytujących:

— Jest mieszkanie do wynajęcia, ale kuchnia za niska, ażeby się dało ją użytkować w cylindrze na głowie. Może nie warto chodzić tak wysoko.

Wizytujący dzielili się na dwie kategorie. Jedni, żartownisie, którzy oświadczaali, że nigdy nie mogliby mieszkać w takich warunkach. Drugi, którzy chcieli wynająć faktycznie, a którzy, przypuszczając, że sobie z nich zadrwiono, wyprawiali sceny małżonkom Ducordon. I tak przeplatano.

Z nadejściem nocy, małżonkowie wyczerpani, zasiedli na starej kanapie. Już nie myśleli o zapaleniu światła, tak pomartwieni byli oboje. Nagle, łoża ich buchnęła ogniem pożaru, a światło czerwone ogarnęło całą izdebkę. Wybiegli, wołając z przestrawieniem.

— Pali się! Pali się!

Pan Ducordon pobiegł po straż ogniową, a żona przez ten czas wrzeszczała:

— Ratujcie się, kto może! Ogień jest w domu!

Lokatorzy schodzili jak waryaci, unosząc najcenniejsze rzeczy. Cała dzielnica była w poruszeniu. Straż nadjechała. Dwie sikawki przybyły w galopie. Za niemi pompa. Otworzono krany do wody. Strażacy, z pośpiechem godnym uznania, wpadli w głąb domu. Ale niebawem wrócili, pytając:

— Gdzież ogień?

— W łoży, — odparli jednogłośnie Ducordonowie.

Strażacy weszli do łoży. Ognia ani śladu. Ani iskierki. Gniew ich opanował.

— Niema ognia — rzekli, wpadając na odźwiernych — zadrwiliście sobie z nas?

— Niema ognia? Cała łoża pełną była czerwonych płomieni!

Ale ku wielkiemu ich zdziwieniu, nie było ani śladu pożaru. I rozpoczął się koncert wymówek i pretensyj do odźwiernych. Lokatorzy, stojący szeregiem na chodniku, z dziećmi na rękach, z walizkami, z zegarami i całą masą cennych rzeczy, mścili się za ośmieszenie siebie złorzeczeniami i pomstowaniem na Ducordonów. Wszyscy oświadczyli, że się wyniosą, bo nikt nie miał pewności przy takich ciemiegach. Co zaś do strażników, ci oznajmili, że dadzą wkrótce poznać, co znaczy facygowanie zbyt czyste straży ogniowej! Biedni ratownicy! Zjeżdżali się zewsząd i sceny odbywały się co chwila.

Banda młodych ludzi o pozorach studentów wyśmiewała się z lokatorów i strażaków, podniecając ich oburzenie. Policja była w ruchu. Nadbiegł komisarz. Kazał odprowadzić małżonków znowu do kozy, oświadczając, że ich nie wypuści dopóty, dopóki lekarz ich nie zbada. Nieszczęśliwa para składała od dwóch dni świadectwo utraty zmysłów tak widoczne, że wszyscy poklaskiwali tej przezorności komisarza. W trakcie zamieszania pewien młody człowiek wszedł do łoży i podniósł spód sztucznego ognia, wypalonego pod jednym z krzesel. Pożar, który tak okrutnie przeraził małżonków, był po prostu czerwonym ogniem bengalskim za trzydzieści susów, podsuniętym do łoży przez jakiegoś psotnika!...

Tego samego wieczora, Carboniera, otoczony najweselszymi studentami z lewego brzegu Sekwany, oświadczył wśród dwóch kufli piwa w „Brasseryi Bamboszerów“, że ułaskawia małżonków Ducordon i że jest kwita z nimi. Poczem złożył przyjaciółom serdeczną podziękę za ich współdziałanie. Zakończył z gestem napoleońskim:

— Aularze, kontent z was jestem!

Tak się skończyły urazy. Nazajutrz małżonkowie odzyskali wolność; co zaś do rozumu, to nigdy już nie posiadali go zupełnie. Pani Ducordon wystrzegła się odtąd jak zarazy pomawiania związków swoich lokatorów o ich nielegalność.

ROZDZIAŁ X.

Doświadczenie.

Carboniera powrócił do domu Monte-Leona z uczciem spełnionego obowiązku. Ubawił wszystkich, opowiedziawszy z niesłychaną werwą i zimną krwią a powagą tę niesłychanie ucieszną epopeję.

Jeden tylko Monte-Leon słuchał z roztargnieniem wesolej opowieści swego przyjaciela. Ten spostrzegł to, a znalazłszy się z nim na osobności, spróbował zajrzeć w głąb jego myśli. Ale rzeźbiarz tłomaczył się wymijająco.

W wilię ślubu młodej pary, Carboniera wszedł do pracowni Monte-Leona. Artysta pracował nad wyplanowywaniem drzewa, które przykrył natychmiast, spostrzegłszy Carbonierę. Ale ten zauważył ten ruch i rzekł do siebie:

— Aha! Więc tu spódniczka w robocie!

I dodał głośno:

— Mój drogi, wiem już, co o tem myśleć.

— O czem?

— Nie mieszaj się. To głupstwo. Jesteś wolny jak powietrze, masz więc najzupełniejsze prawo kochać się.

— Zabawny z ciebie człowiek!

— Nieprawdaż?

— Jaka ci znowu miłość w głowie?

— No to pokaż że mi ten szkie, który ukryłeś na mój widok z taką skwapliwością.

— Studium kobiety — odparł Monte-Leon, odkrywając drzewo.

Carboniera przyjrzał się rysunkowi z uwagą.
 — Sliczne! rzekł.
 — Robiłem to z pamięci.
 — A ja myślałem, że robisz wyłącznie tylko z natury.
 — Nie zawsze.
 — Wiesz, że szkic ten zadziwiająco przypomina pewną kobietę, którą cały Paryż zajmuje się obecnie.
 — Co znowu!
 — No, no, przyznaj się, że pogromczynie Demona sen ci odbiera.
 — Więc to podobne do niej?
 — Uderzająco!... I ta pogromczynie tak wielkie wywarła na ciebie wrażenie?
 — Gorzej!... Zabrąłem po uszy!
 — Dyabła sprawa, widziałem szkic. Ta głowa nie tylko zrobiona ze sztuką, ale i z miłością.
 — Nie wiem, jakiego upojenia doznałem wobec tej piękności idealnej, która mi się ukazała w całej swej zachwycającej perfekcji.
 — Do licha!
 — Po przedstawieniu posłałem jej swój bilet. Wprowadzono mnie zaraz do saloniku jasno oświetlonego, gdzie przyjęła mnie w trykotach, ale okolona puszystym futrem.
 — I dałeś się porwać?
 — O, całkowicie! Jakież artysta byłby zimnym wobec tej kobiety, której ciało, przepyszenie wycelowane przez tę skończoną mistrzynię, naturę, tętni pokusą i której harmonijne kontury urągają najbogatszej imaginacji poety. To piękno, wcielone w kobietę.
 — Koniec końcem, to miłość.

— Nie, zrozum różnicę, jeżeli zdołasz: to mniej niż to, a jednak silniejsze. Nie kocham jej, a pasya mnie do niej bierze.
 — Nie zechcesz przecie żyć z nią.
 — Nie!
 — Ale zechcesz ją posiadać, ułać ją w brzoźnie.
 — O, to, to właśnie!
 — W takim razie, strzeż się — rzekł Carboniera — mam doświadczenie szalu miłości. Widzę dokoła siebie te masy jego ofiar. Strzeż się!
 — Dlaczego?
 — Bo jeżeli miłość jest najprawdziwszym z uczuć, to kryzys namiętności jest niebezpiecznym w naszym wieku. Miłość to niebo ze wszystkimi jego rozkoszami; namiętność — to piekło z jego torturami i żarem.
 — Przestraszyłeś mnie!
 — Pamiętaj chłopie: Aniela była aniołem twojego życia. Ta będzie twoim demonem!
 — Masz słuszność. Czuję, widzę to!
 — A czy kocha cię przynajmniej?
 — Ach, czyż ja wiem?
 — I cóż ci odpowiedziała, bo przypuszczam, że ukląkłeś przed nią, boć według ciebie nie można stać przed tą kobietą?
 — Oświadczyła mi, że miłość banalna nie miała dla niej żadnego uroku.
 — Do licha, perwersja gustów, przesyt, zanik. Wykosztowałeś się wszystkich wstęptów, chciałaby teraz... jakby tu powiedzieć? Czegóż nowego: potrawki. Yago odjechał, potrzebuje tedy Monte-Leona. Po kabotynie chce spróbować artysty.
 — Nie, jeszcze raz nie!
 — Zamknęła ci swoje serce?

— Lepiej jeszcze, otworzyła mi swoją klatkę.
 — Wytłomacz się.
 — Na wszelkie moje namiętne protestacje odpowiedziała jedynie: „Jedną tylko rzecz cenię w mężczyźnie: odwagę. Oddam się tylko takiemu, co mi przyjdzie powiedzieć: „kocham cię!“ po ujarzmieniu mych zwierząt“.
 — Jednym słowem, pragnie cię doświadczyć.
 — Tak jest.
 — Co do mnie, gdybym miał taką okazję i gdyby Różia dała mi *carte blanche*, zaryzykowałbym. Warto jest powiedzieć dzień dobry lwom, ażeby następnie móc zwrócić się z życzeniem dobrego wieczoru do pogromczynie.
 Monte-Leon słuchał tych słów, cały drżący. Wzrok mu zapłonął.
 — Nieprawdaż? — rzekł.
 Carboniera zmierzył go do głębi.
 — Kroćset! — zawołał: — więcś się aż tak skapał! Przyrzekłeś?
 — Przyrzekłem — odparł z rezygnacją rzeźbiarz.
 — Wejdiesz do klatki?
 — Dałem słowo.
 — Honoru?
 — Tak jest.
 — *Diantre!* Trzeba dotrzymać.
 — Taki też mam zamiar.
 — I kiedyż ma to nastąpić?
 Rzeźbiarz zawahał się:
 — W przyszły wtorek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O czym chory wiedzieć musi.

Jak posągowi nędzy równający się, znużony i wyczerpany, nekany setkami cierpień, tak kroczy niejedyn w życiu. Najlepsza potrawa — nie smakuje mu, a jeżeli ją spożyje, dręczy go niestrawność. Drobnostki powodują u niego najwyższe rozdrażnienie, poczem zapada w najgłębszą apatię, bez energii, pochmurzy żyje on — ale nie, on vegetuje tylko. Ale ten stan, stale się pogarsza! Bóle głowy, zdawające się ją rozszalać, stają się jego wiernymi towarzyszami, bezsennie tarza się po łóżku, niewytłumaczony uczucie strachu zrywa go, krew uderza mu do głowy i po długim, długim męczeniu się usypia — na jak długo? W porę skapany, budzi się — już poranek zawitał — on musi się już do pracy udać, zarabiać, starać się dla swej rodziny — przeczuwający jednak, że jest kandydatem śmierci... Czy chory wie o tem, że jest to tylko nieczysta krew, która go męczy, która go dręczy, że wszystkie te okoliczności są zwiastunami o wiele gorszych cierpień, że nieczystej krwi towarzyszą gościec i reumatyzm, choroba cu-

krowa, cierpienia wątroby, niejedno cierpienie serca, puchlina wodna, bladaczka i żółtaczka, cierpienia śledzion i nerek? Mądrość ludu nie darmo powiada: „Życie ciała mieszka w jego krwi“, dlatego zawczasu należy baczyć, oczyścić krew, dajcie krwi czego jej brak, w postaci odpowiedniej dla organizmu, polegajcie i tu na zdrowym rozsądku ludu, który czuje uzasadniony wstępt do wszystkich pigulek i tabletek łacińskiej kuchni, a sięga po to, co przez cały wiek jako skuteczne uznane zostało, za herbatą św. Bonifacego, sporządzoną wedle starej recepty zakonnej. Zakonnicy i zakonnice byli w dawnych czasach nie tylko nauczycielami narodu, w pewnym rzędzie czynność ich była dobrodziejną, bo z bogatego skarbcza swoich doświadczeń, dobywali oni zawsze takie środki, które zespolić mogły nędzę chorego. Na dalekim, bożym świecie rozrzucony, znalazł jeden Honduras ziółko, czyniące istne cuda, z Nubii nadesłał inny pewien skarb leczniczy do podzwrotnikowych krajin, podążyła do Europy roślinność lecznicza. Do herbaty św. Bonifacego dostarczyła Ameryka i Azja, jakoteż stara Europa wszystko to, czego krew potrzebuje i co ją czyści, co przepędza zwiastunów złych chorób, nie dające się tym

ostatnim rozwinąć, a zrozpaczonego powraca największe szczęście doczesne — zdrowie. Ludowym środkiem leczniczym w prawdziwym tego słowa znaczeniu jest herbata św. Bonifacego i obliczoną dla ludu, t. zn. cena jest dla każdego przystępna. Jedna kuracja herbatą św. Bonifacego (jedna przesyłka, zawierająca cztery pakiety, wystarczająca na miesiąc) kosztuje tylko kor. 5.— i 65 hal. na porto. Dobroczynne skutki takiej kuracji wypróbowały tysiące i niezliczone tysiące rodzin ku jej chwale. Prosimy przeczytać jeszcze raz wszystko, cośmy wyżej o zwiastunach chorób powiedzieli, siebie zbadać, czy nie sądzicie, czy się do was jedna albo druga choroba nie wkrada. Jeżeli czujecie, że Was w członkach łamie, boli w krzyżach, odczuwacie uciążliwość w żołądku, skłonności do kataru, to jest już czas, aby rozpocząć kurację wiosenną, a jesteśmy przekonani, że herbata św. Bonifacego znajdzie w Was nowych orędowników i trzymać ją będziecie u siebie zawsze, jako prawdziwy skarb domowy. — Należy zamówić zaraz i pisać do St. Bonifatius-Tee-Versandt (St. Anna-Apotheke), Wiedeń XIII/4, Postfach 8/159.

Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego
 własny wyrób trumien Kraków, Plac Szczepański L. 3 (dom własny). Telefon 831

LILIOWE MYDŁO Z KONIKIEM
 BERGMANNA & Co., TETSCHEN a. Elbe
 jest niezrównane w swoim działaniu przeciw piegom i niezbędne dla racjonalnego pielęgnowania piękności i cery, co stwierdzają niezbicie codziennie wyczuwające listy z uznaniem 80 hal. do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i perfumeryach. Również zadziwiająco skutecznym jest liliowy krem Bergmanna „Menera“ do pielęgnowania rąk kobiecych; w tubach a 70 hal. wszędzie do nabycia.

Pewny skutek
 lub zwrot pieniędzy przez lekarzy zaopiniowany jako znakomicie działający **Jędrne piękne biusta**
 otrzymania się przez użycie **Dra med. A. Rix Busen-Cremu.** Urzęd. stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i pewnie działający. Do użycia zewnętrznie. Ilość na próbę Kor. 3.—
 Większa doza, wystarczająca dla skutku Kor. 8.—
 Dra A. Rix kosm.-laborator. Wiedeń IX, Berggasse 17 F.
 Wysyłka pod ścisłą dyskrecją. Składy w Krakowie: Apteka Władziewskiego, ulica Floryjańska 15; Reim i Ska, Rynek at. 37.

DARMO
 i opłatnie otrzyma każdy na żądanie mój bogato ilustrowany katalog główny zawierający 4000 odbitek, budzików, różnych towarów złotych, srebrnych, zegarków, instrumentów muzycznych, towarów skórkowych, manufakturowych, towarów ze stali, przyborów domowego użytku, artykułów toaletowych etc. i poleca się to według potrzeby kartką korespon. zamawiać. Dom wysyłkowy c. k. nadworn. dostawcy **Hanns Konrad w Brüx Nr. 41.5 (Czechy)**
 Zegarki niki. K 420, 5.— i wyżej, zegarki srebr. K 40, budziki niki. K 290, zegary wahadł. 850. Skrzypce K 580. Harm. nie K 5.—. Rewolwery K 750. Wysyłka za zaliczką albo przedpłatą. Bez ryzyka! Zamiana dozwol. lub zwrot pieniędzy.

CLIMAX Motory i lokomobile na ropę surową
 najtańsza siła popędowa
 dla gospodarstwa rolnego i przemysłu
 Koszta... opałowego licząc od godziny i HP od 1 halera począwszy.
 Niebezpieczeństwo wybuchu wykluczone. Niema kontroli władz skarbowych. Nieznaczne zapotrzebowanie wody.
 Setki zadawających maszyn w użyciu. — Cenaiki i kosztorysy darmo.
 Najtańsza fabryka specjalna monarchii dla dwutaktowych motorów reponych.
 W. Kandydów Bachrich & Co., fabryka maszyn, Wiedeń, XIX/6 Heiligenstädterstrasse Nr. 88. Proszę żądać polskiego prospektu Nr. 701.

Oslabieni mężczyźni!
 Starzy... czy... młodzi!
Nie rozpaczajcie!

 Wynalazłem aparat „H“ który usuwa natychmiast osłabienie mężczyzny (niemoc na tle neurastenii). Złotne lekarstwo, na bezwartościowy środek do zacycia. — Zadaćcie dyskretnego nadesłania niemieckiego prospektu. Korespondencja tylko w języku niemieckim.
 Adres: „Nowa Mechanika 208“ Postfach 40. Budapeszt Hauptpost

MAGAZYN Z OBUWIEM
Feliksa Łodzińskiego
2 Kraków, 2 Szewska 2
 poleca w najlepszym wyborze obuwia męskie, damskie i dziecinne.
Ceny przystępne!



PIĘGI
 Do usuwania piegów używa się najrozmaitszych środków. Wszystkie polegają na tem, że piegi pełzną. Jest to niewłaściwy sposób. Chce się piegi usunąć, to wypełnić nie pomaga, bo powracają, jeżeli zaprzestanie się używać tego środka. Należy je zatem zupełnie wyniszczyć. Zupelne usunięcie piegów umożliwia jedynie tak zwany „SANTO-CREME“. Twarz smaruje się codziennie, potem zmywa się ją mydłem. Piegi usuwa się tym kremem zupełnie w ciągu krótkiego czasu, śliczna biało-różowa płeć występuje ponownie. Krem sporządza się według wskazówek prof. uniw. Dra Hagera, jest prawnie chroniony, dziś pod gwarancją jedynie i nieszkodliwie działający środek. — Jedna flaszka wystarcza w zupełności. Sposób użycia dołączony.
 Cena K 2-50, pocztą K 2-80 opłatnie.
 Do nabycia za poprzednim nadesłaniem należytości w markach pocztow. przekazem lub za zaliczką.
J. Kukla, Praga. Perlowa 162.

SUKNA modne materiały dla panów i pań kupi WP. wyszliśmy w pierwszoplanowym domu wyw. w C. Rym
Prokop Skorkovsky i Syn SHUMPOLEC
 Wielki wybór. Próbkki franko. CZECHY.

„SZATNIA“ spółka z ogran. odpow.
Kraków, Sławkowska 14. Tel. 2534

Na sezon wiosenny i letni

obficie zaopatrzonego skład ubrań męzkich.
Wszelkie zamówienia wykonuje się we-
dług ostatniej mody szybko i wytwornie.
Specjalność: Ubrania sportowe! Ceny nader niskie!

HOTEL PENSION NOUVELLE POKOJE UMEBLOWANE
od 2 koron i wyżej.
W KRAKOWIE, UL. ZACISZE L. 14 (w pobliżu dworca kolejow.)
na parterze, I-szem i II-giem piętrze. — Telefon Nr. 2449.
Na żądanie: Obiady, Kawa, Herbata.

Panie Gospodynie! **Baczność!**

Nie kupujcie żadnego masła ani nic podobnego dopóki nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ MARGARYNY

- „UNIKUM“ nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.
- „UNIKUM“ jest z najczystszej i najlepszego tłuszczu zwierzęcego z domieszką śmietany pasteryzowanej i dlatego posiada największą wartość pożywną i jest rzeczywiście zdrowy.
- „UNIKUM“ nie jest produktem sztucznym, tylko czystym naturalnym.
- „UNIKUM“ jest o 50% tańszy i o wiele wydatniejszy od masła.

TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym jedynym i prawdziwym środkiem mogącym służyć zamiast masła, który wszystkie dotąd inne zachwalane środki przewyższa.

Wyrób „UNIKUM“ **BLAIMSCHEINA** jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy w błąd wprowadzić i używajcie zamiast masła przy smażeniu **pieczeniu gotowaniu** jako dodatek do chleba wyłącznie

BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ MARGARYNY

Wszędzie do nabycia! Próbki darmo i oplatnie!

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.

SIŁA! PIĘKNOŚĆ!
!! Rzadka sposobność dla każdego!!
Wysyłam w celu nlebyw reklamy po własnych kosztach 5000 szt.

15 minut dziennie 15 minut dziennie

Najnowszy patent. Wzmocniacz mięskulów!



TORDO

Dla Panów, Pań i dzieci jako trwały i najtańszy środek do pobudzenia normalnego obiegu krwi wykształcenia wszystkich mięśni. **Cena K 3** — szałow gónej części ciała. **Cena K 3** — Wiedeń, VIII. Lau- Wiedeń I. Unt- dong. 61 (Bennog. 12) **Wys. poczt. Matth. Tadla** wersitätsstr. 5



Kapelusze słomkowe i Panama można oczyścić w 3 minuty za pomocą „Strobinu“. Sprobujcie i przekonacie się, jak to jest zwyczajnie i łatwo. Paczka 20 Kop. Sprzedaż w składach aptecznych. Żądajcie wyraźnie „Strobin“, gdyż są bezwartościowe i szkodliwe dla plecionki i kapeluszki falsyfikaty i naśladownictwa.

Każda matka

powinna uznać, że leguminom, jak strudel, knedle, ciasta, torty, puddingi, babki, pączki, łazanki, buchty, obwarzanki, makaron, omelet, naleśniki, rożki, dolki czeskie, ciasteczka, kluski etc. w wielu wypadkach, szczególnie dla dzieci należy dać pierwszeństwo przed potrawami mięsnymi i złożonemi, jeżeli zawierają donieszkę

Dra OETKER'A

proszku do pieczenia po 12 h., gdyż tylko wtedy są nie tylko pożywe, ale także lekko strawne, co znowu szczególnie dla dzieci nie może być nigdy zbyt wysoko cenionem. Należy przeto przyrządzać dla swych dzieci wiele takich legumin z proszkiem do pieczenia dr. Oetkera, który wszędzie wraz z receptami, niezliczone razy wypróbowanemi, jest do nabycia.

Zdrowy, pożywny, tani.

Należy uważać, by tylko prawdziwe fabrykaty dra Oetkera otrzymywać.

K 5:20

Prawdziwy nikłowy zegarek Anker-Remontoir

system „Roskopf Patent“ Nr. 1000 R otwarty, zaopatrzony w ochr. blombę, z nikł. kopertą, na której umieszczone są wypukłe figury przedstawiające: wóz z koniem, kolarza, okręt, kolej, rolnika, górnik, jeźdźca, ogrodnika, żniwo z emal tarczą i wskaz. sekun. dokładnie uregul. **K 5:20. Bez ryzyka! Zamiana dozwol. lub zwrot pieniędzy.** Wysyła za zaliczką, uznana, jako bardzo sprawną światową firmą

I-sza fabryka zegarków
Hanns Konrad c. k. nadw. dost. w Brüx Nr. 4091 (Czechy)
Na żądanie wysyła każdemu darmo i oplatnie **gl. katalog z 4000 rycin**

Najlepsze czeskie źródło!

TANIE PIERZE

1 klg. szarego, dartego kor. 2, lepszego gat. **K 240**, najlep. gat. **nawpół białego K 260**, białego puchowego **K 510**, 1 klg. śnieżnobiałego dartego w najl. jakości **K 640**, **K 8**, 1 klg. szarego puchu **K 67**, białego **K 10**, najl. puchu brzuszego **K 12**.

Przy odbiorze od 5 klg. wysyła franko.

Gotowe pierzyny z grubocielanego czerwonego, niebieskiego, białego lub złotego inietu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. długi, 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. długi, 60 cm. szer. dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jednem i trwałem pierzem **K 16**, półpuchem **K 20**, puchem **K 24**, sama pierzyna **K 10**, **12**, **14**, **16**, poduszka **K 3** — 3'50, 4' — pierzyny o 200 cm. długi, 140-cm. szer. **K 13**, **14** 70, **17** 80, **21**, poduszki 90 cm. długi, 70 cm. szerok. **K 4** 50, **5** 20, **5** 70. Podściółki z mocnego gradłu 180 cm. długi, 116 cm. szer. **K 12** 80, **14** 80. — Wysyła za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienależące się zwracamy pieniądze. — Dokładne cenniki darmo i opiacone.

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

ALOJZY MAJEWICZ Otworzył własny zakład krawiecki
w Krakowie, ulica św. Jana L. 4
długoletni przykrawacz i kierownik fachowy w pierwszorzędnej firmie
Wykonuje wszelkiego rodzaju ubiory męskie z największą starannością. — Na składzie materiały krajowe i zagraniczne.
Ceny najprzystępniejsze.

Rocznie przeszło 10 milionów Koron wydajemy na świece stearynowe wyrobu **ZAGRANICZNEGO.**

KRAKOWSKA FABRYKA MYDŁA
C. ŚMIECHOWSKI
Spółka z ogran. odpow. w Krakowie.
NAJZNAKOMITSZY WYRÓB KRAJOWY.

ŚMIECHOWSKI
MARKA OCHRONNA.

PAŁA SIĘ RÓWNO OSZCZĘDNIĘ nie kopca.

LALKI Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI** ul. Grodzka 2
W KRAKOWIE

Ustalona sława

jest, że Gramofon z marką „aniołek pi-szący” jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, które konkurencja zachwala swoje towary, lecz zaglądnąć do jedyne go składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych



we Lwowie
ul. Sykstuska 2
Telefon 1560.

Józefa Wekslera

w Krakowie
ul. Floryańska 25.
Telefon 1241

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż.

Największy wybór płyt pierwszorzędných artystów otrzyma się tylko na płycie aniołkowej.

Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych. Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **Koron 50.—**.

Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po **Koron 2.—**



Rok założenia 1900 PIERWSZORZĘDNY Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

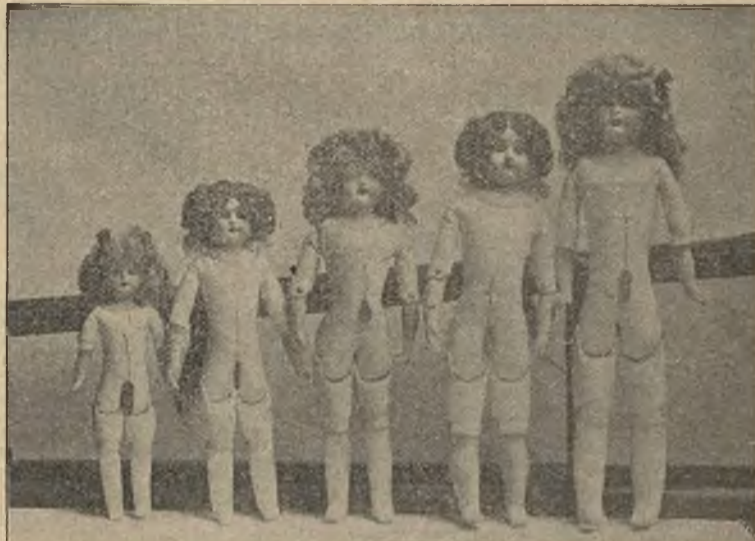
Jedyny skład ubrań gotowych
wyrobu krajowego.

Kraków, ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku
Filia: Lwów, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Polecamy Szan. Publ. nasze znane lalki skórzane i drewniane z b. aszanami głowami. Te są najpraktyczniejsze dla małych psujów.



Są stale na składzie od kor. 1.50 do kor. 30.— Cennik na żądanie.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wojska L. 1 wysyła odwrotnie każde zamówienie.

C. i k.
nadw. i

kamer.
dostawca

Zupełnie wykluczonem jest

ażebry Pani, która nosiła

GORSSET „Her-Ma“

to ARCYDZIEŁO SZTUKI KROJU

mogła nosić gorset innej
marki

**Herman
PIESEN**

Kraków
ul. Grodzka L. 4
Telefon 1534.

Salon modeli: Paryż 39
Rue de l'Echiquier.

Pierwszorzędný specjalny
Dom Gorsetów
w Monarchii.

Filie: Wiedeń, Lwów i Mor. Ostrawa.

Wyłączna sprzedaż patent. opasek dla
Panów i Pań „LA NEA“ Dra Fr. Gleanarda w Paryżu.

Proszę żądać nowego luksusowego katalogu
darmo i opłatanie.

Dobre harmonijki K 5'

Więcej jak 200 000 sztuk sprzedanych.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy

Nr. 3003/4: 10 klaw., 2 rej. 28 głosów, wielk. 24 x 12 cm. K. 5.—
Nr. 6543/4: 8 " 1 " 24 " " 28 x 14 " 5.40
Nr. 6852: 10 " 2 " 50 " " 28 x 16 " 9.50
Nr. 8053/4: 10 " 2 " 50 " " 26 x 14 " 6.40
Nr. 6631/4: 10 " 2 " 50 " " 31 x 15 " 8.—

Samouczek do każdej harmonijki za darmo.

Wysyłka za zaliczką przez
c. k. nadwornego dostawcę



Hanns Konrad
dom wysyłkowy towarów mu-
zycznych

w Brüx Nr. 4107 Czechy
Katalog główny z 4000 odbitek
na żądanie gratis i franko.

ROWERY



22
SZEWSKA

KRAKÓW

S. GRUZIŃSKI
I T. BERGER

Chce pani być piękna?

to proszę używać sławnych w całym świecie

Kriegner'a środków piękności

których nie powinno brakować na żadnej toalecie damskiej.

Kriegner'a krem akacyowy

(słoik 2 korony)

usuwa w ciągu 3-ech dni piegi, plamy wątrobiane,
zmarszczki, przyszcze, więc nietylko upiększa, lecz
także odmładza twarz. Do tego należą także: mydło
i puder akacyowy, które są jedyne na polu kosme-
tyki. Zamówienia skutecznie się codziennie

z apteki Kriegner'a, Budapeszt VIII,
Calvinplatz 1.

Polecenia godna podróż dla przyjemności i zdrowia.



Przez Fiume do Wenecyi i Ancony

Przez Fiume do Dalmacyi

Zupełnie bezpieczna i przyjemna podróż
morska po morzu Adryatyckiem, zawsze
wzdłuż wybrzeży, przez morskie cieśniny
i pomiędzy wyspami na morze Spokojne.

Informacje w agenturach Międzynarodowego Towarzystwa
wagonów sypialnych

Węgiersko-kroackie Tow. „Fiume” dla okrętów parowych.



Zakład artyst.-kamicarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomni-
ków z piaskowca, granitu i marmuru.

Podjekuje się wykonania grobowców
w miejscu i na prowincyi.



Tanie

piersza na pościel

i puch

1 kg. szarego darte go K 2.—, lepszego K 2.40, półbiałego 1-a
2.80, białego K 4.—, 1-a miękki jak puch K 6.—, najlepszego
1-a K 7.—, 8.— i 9.60. Puch szary K 6.— i 7.—, biały 1-a K 10.—
Puch z piersi K 12.— od 5 kg. począwszy franko.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, złotego lub białego inlelu
(Nanking) 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz
z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dosta-
tecznie napełniona nowym szarem, puszysem i trwałym pierzem
K 16.— półpuchem K 20.—, puchem K 24.— Pojedyncze pier-
zyny K 10.—, 12.—, 14.—, 16.—. Pojedyncze poduszki K 3.—,
3.50 i 4.—. Pierzyny wielk. 200x140 K 13.—, 15.—, 18.— i 20.—.
Poduszki wielk. 90x70 cm. K 4.50, 5.— i 5.50. Piernaly z naj-
lepszej dymki 180x116 cm. K 13.— i 15.— przesyła od K 10
franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz Nr. a 199, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pie-
niędzy. Bogato ilustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.



500 Koron

zapłacę, jeżeli łagniotki Pańskie, bro-
dawki i skórę zrogowaciałą nie usu-
nie w 3-ech dniach mój niszczyciel
korzeni „Riasalbe“. Cena 1 słoiczka
wraz z listem gwaranc. 1 korona.

Kemény, Kaschau
I. Postfach 12/54 (Węgry).

Panna R. M. Auerslh pisze: Pańska
Ria działa zadziwiająco. Nie mam już
żadnych odcisków. Proszę przysłać
jeszcze cztery słoiki dla mego brata
i bratowej.



Tylko wprost

z wysyłk. fabryki

„SUDETIA“

Jägerndorf Nr. 15.

(Śląsk austr.)

Kupujcie

meskie i damskie

materyaly jak i śląskie liniane

towary najlepszej jakości po

najniższ. cenach fabrycznych

Resztki za bezcen.

Żądajcie próbek.

Piękne nowości sezonowe.

Twarzowy krem jako puder

Najszenza-
cyjniejszy
wynałazek
kosmetyki.

Dr. A. Rixa

perłowy

puder-krem

pozostaje

przez 24 godzin, nikt nie

zauważy, że użyto pudru.

Pot a nawet mycie nie

szkodzi, powtórne nacie-
ranie zbyteczne. Nie robi
skóry porowatą, lecz elasty-
czną i miękką. Perłowy pu-
der-krem, nzywany jest do
rąk i twarzy. Pod gwaranc.
nieškodl. Cera za dozę K 3
biały, różowy i kremowy.
Laborat. kosm. Dr. A. Rixa
Wiedeń IX., Berggasse 17 B.
w Krakowie do nabycia: Apteka
Wiszniewskiego, Floryańska 7
Perfumer. Reim i Ska, Rynek 37

perłowy puder-krem

NOWOCZESNY
HOTEL „CITY“
Kraków, ul. Gertrudy L. 29

ZOSTAŁ OTWARTY
urządzony według najnowszego stylu i higieny
z pięknym w dokuem na plantacye
102 elegancko urządzonych pokoi, centralne ogrzewanie, zimna i ciepła
woda oraz telefon w każdym pokoju. — Łazienka na miejscu. — Winda osobowa
i ciężarowa. — **Kawiarnia i Restauracya.** — Ceny przystępne.